

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galleyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Żydzi w Rumunii (d. c.)—Propaganda ateizmu i socjalizmu (Sprawozdanie z „Tow. Wyższych Kursów Wakacyjnych“), przez ks. Marjana Niteckiego (dok.).—Niedoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Biez (d. c.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Przypiski. (Ze wspomnień szkolnych), przez Radwana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Żydzi w Rumunii.

(Dalszy ciąg)

Dla księcia Karola, również jak dla rządu rumuńskiego nader przykrem było to postawienie kraju nanowo wobec kwestyi żydowskiej. Uparto i stanowczo występowanie mocarstw za żydami wywołało w Rumunii mocne rozgoryczenie przeciw zagranicy.

„Ma się rozumieć — pisał książę pod datą 4 Sierpnia 1878 do swego ojca — że ta drażliwa kwestya może być tylko w ten sposób rozwiązana, że następnie żyd, tak samo jak każdy inny cudzoziemiec, musi starać się o uzyskanie prawa obywatelstwa“. W tych słowach określona została droga na jaką wtedy Rumunia wstąpiła.

„Kwestya żydowska — pisał książę na początku r. 1879 — porusza całą Rumunię i każdy myśli nad wynalezieniem korzystnego dla kraju środka jej rozwiązania. Szczególniej w Mołdawii, gdzie żydów jest najwięcej, postanowiono energicznie walczyć przeciwko ich emancypacyi“.

Pod dniem 26 Lipca 1878 książę Antoni pisał do syna: „Okrojowany przez kongres artykuł żydowski jest ogólnikowym frazesem humanitarnym. Uregulowanie tych stosunków pozostawiono prawodawstwu, i jestem przekonany że później, z wyjątkiem *Alliance israelite*, ani jeden kur nie zapieje o tem, jak te postanowienia mają być wykonane. Najwygodniejszy w takich razach dla członków kongresu środek, pozostawienie szczegółowych układów osobnym komisjom, jest zarazem najszkodliwszym dla interesowanych, bo gdzież potem szukać jakiejś instancyi, któraby stanowczo zawyrokować mogła, w razie gdyby komisji spodobano się zwlekać rozstrzygnięcie“.

Niejednokrotnie książę Karol nazywał emancypację żydów wielką rewolucyą społeczną na pokojowej drodze. Najbardziej wpływowi ludzie, z którymi rozmawiał, upartywali nieprzewidywane przeszkody i obawiali się zaburzeń. Metropolita w Jassach oświadczył, że chrześcijańska Mołdawia nie może być na łup żydom wydana. Książę usiłował pośredniczyć, ale nadaremnie.

Na początku r. 1879 oświadczyła Anglia, że nie będzie uważała tego za wypełnienie traktatu berlińskiego, jeśli Rumunia tylko pojedynczo będzie udzielała naturalizacyi.

Niemcy okazywały się z początku nieugiętymi w tej kwestyi. Bismark na początku 1879 r. ubocznie przez Wiedeń kazał się zapytać, kiedy kwestya żydowska zostanie uregulowaną. Hr. Andrassy radził ją uregulować, aby niezadowolone Niemiec ułagodzić. Waddington, reprezentant Francyi, mniemał, że mocarstwa dopiero wtedy będą mogły uznać niepodległość Rumunii, gdy otrzymają pewność co do warunków, pod jakimi żydzi uzyskają prawa obywatelskie. Rumunia tymczasem z przykrością widziała, że Serbia uzyskała niepodległość, chociaż artykuł o żydach nie uzyskał jeszcze sankcyi. W Serbii atoli ludność

żydowska jest tak mała, że na zachowanie się rządu serbskiego w tej mierze mniej zwracano uwagi.

W środku Marca 1879 r. skarżył się książę Karol w liście do niemieckiego konsula generalnego, Bamberg, że kraj narażony znów jest na ciężkie walki, które rozpętały wszelkie namiętności. „W Niemczech zaczynają się już niecierpliwie z powodu zwłoki, gdyż tam nie zdają sobie sprawy z tego, że kwestye socyalne i ekonomiczne nie dadzą się rozciąć jednym cięciem miecza ani rozwiązać jednym pociągnięciem pióra. Niemiecka a raczej pruska prasa, zwłaszcza „Gazeta Kolońska“, jest nam bardzo nieprzychylna; przekonywam się, że w mojej dawnej ojczyźnie panuje wiele uprzedzeń przeciwko Rumunii i brak wszelkiego uznania dla tego co już zostało dokonane.“

Mowa tronowa z 3 Czerwca 1879 r. podnosi, że Rumunia zawsze była krajem tolerancyjnym. Ograniczenie konstytucyjne niema wcale podstawy religijnej, ale jedynie społeczną i ekonomiczną, gdyż wskutek bezgranicznej imigracyi żydowskiej, ludność miejscowa, mianowicie w Mołdawii, narażona jest na najdotkliwsze szkody pod względem ekonomicznym i moralnym.

Pod dniem 7 Czerwca 1879, rumuński reprezentant w Berlinie doniósł że mocarstwa, jeżeli rozwiązanie kwestyi żydowskiej przez uchwałę izb rumuńskich uznają za niedostateczne, załatwienie tej sprawy poruczą ambasadorem swoim w Berlinie.

28 Czerwca 1879 tenże przedstawiciel telegrafował z Berlina, że mocarstwa zamierzają przesłać rządowi rumuńskiemu notę zbiorową; że położenie jest nadzwyczaj poważne i największe niebezpieczeństwa grożą krajowi, jeżeli się wymaganiom traktatu berlińskiego nie podda.

„Wszystkie nasze siły — pisze książę Karol do swego ojca — cała nasza praca skupia się na tą ciężką sprawę, która każdego niepokojem napelnia i z której wyjścia obliczyć niepodobna. W izbie pojawia się już bierny opór, który trudno będzie przełamać. Wśród Mołdawian rośnie oburzenie i okazuje się taki wstręt do wszelkich ustępstw dla żydów, że uprzedzenia ich z największą ostrożnością zwalczać należy“.

Położenie stawało się coraz krytycznijszem. Izby kwestyę żydowską przekazały komisjom, ale nie było nadziei szybkiego rozwiązania.

Książę Karol zażądał, jak pisze w liście do ojca, żeby rząd stanowczą przybrał postawę „ale sprawa nie posuwa się naprzód, płaczemy się coraz bardziej, i stworzy się narazie położenie, z którego nie będzie wyjścia. Rząd usiłuje wpłynąć na izby, żeby choć pewnym kategoryom żydów przyrzeczono prawa obywatelskie, ale nie znajduje posłuchu; nawet pogródki Europy nie robią żadnego wrażenia. Bratianu w każdym razie postawi kwestyę gabinetową, ale jeżeli i to nie pomoże, będzie to dowodem, że 44 artykuł traktatu berlińskiego w drodze konstytucyjnej przeprowadzić się nie da. Napelnia mnie to tem większą troską, że mocarstwa prawdopodobnie nie zostawią nam czasu na wynalezienie innego rozwiązania. W Berlinie, w razie niezadawalającego rozwiązania, zdecydowani są na interwencyę zapomocą noty zbiorowej, która nam prze-

pisze jakie prawa mamy przyznać żydom. Krok taki spotęguje naturalnie wzburzenie w kraju do najwyższego stopnia i wzmocni tylko jeszcze opór, a to mogłoby wywołać wielkie dla kraju niebezpieczeństwo, nie mówiąc już o upokorzeniu z niem połączonem. Następcą się teraz pytanie, czy po interwencji nastąpi egzekucja i na czem ona polegać będzie.

„Ostatecznie obowiązkiem naszym jest ustrzedz kraj od rozczerowań, i dlatego zażądałem od moich ministrów energicznego postępowania. Chwyć się oni z pewnością wszystkich środków, któreby mogły skutek osiągnąć; jednak trzeba będzie stoczyć gorące walki *où on laissera des lambeaux!* Nigdy jeszcze kraj nie znajdował się wobec większego zadania, nigdy nie przechodził poważniejszego przesilenia, w którym wszystko co zdobył na polu bitew utracić może. Włochy zadowolają się wykreśleniem 7-go art. konstytucyi, Anglia naturalizacją niektórych żydów. Ale Waddington żąda radykalnego rozwiązania, a w Berlinie obstają przy—wykupnie kolei żelaznej pod warunkami przez tamtejszych bankierów ustanowionemi.

„Więc nawet po zadowalającym rozwiązaniu sprawy żydowskiej nie możemy oczekiwać zmiany naszego położenia względem Niemiec: kanclerz niemiecki jest przeciwnam, a cała życzliwość cesarza nie w tem zmienić nie może. Doszedłem już do tego, iż zadowolony będę, jeżeli choć Anglię i Włochy dla siebie pozyskam“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Propaganda ateizmu i socjalizmu

(Sprawozdanie z „Tow. Wyższych Kursów Wakacyjnych“.)

II.

Prelekcye p. Feldmana ze Lwowa, „robiącego“ w literaturze polskiej na rzecz waryackiego i rozpustnego modernizmu, ściągły największe audytoryum do sali hotelu pod Morskiem Okiem. Audytoryum to stanowiły w dwóch trzecich słuchaczki, wiadomo bowiem że historyczne niewiasty i bezwzględnie feministki są zapalonemi wielbicielkami modernizmu i dekadentyzmu.

Sprytny żyd-prelegent, chcąc tym swoim słuchaczkom pochlebić, dalejże urągać bohaterkom i typom niewieścim Sienkiewicza, a wysławiać dziwaczne czupradła p. Żeromskiego, lub chore, mętne postacie p. Wyspiańskiego. O takiej naprzykład Maryni Pławickiej („Rodzina Połanieckich“), p. Feldman, z grymasem wesołka purymowego, rzekł: „To tylko niańka i kucharka“.

Ale żydom za mało było drwin z polki i chrześcianki, oni „potrzebowali“ pójść dalej, aby wyzyskać mo-

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

— I tej drogi nie zaniecham, ale pragnąłbym, żeby sejm również wziął tę sprawę pod rozwagę. Jako pierwszy gradus onej walki, którą bezbożności wypowiedzieć postanowiłem, posłuży manifest. Złożę go w grodzie łuckim, do którego z prawa należę, a który zbyć niczem go nie może. Mam przy sobie tego manifestu esencję.

Skarbnik wydobyl z zanadru arkusz zapisany (*) i treść pisma odczytał półgłosem.

Manifest był skierowany przeciwko wszystkim *generaliter* religii katolickiej odstępcom, czytającym Woltera, opuszczającym obowiązki, wzgardzającym dawnymi zwyczajami, jako dobywaniem szabli w czasie Ewangelii i t. p. Domagał się oraz od konsystorza łuckiego ułożenia regestru tych, którzyby spowiedzi wielkanocnej nie odbywali,

(*) Dokument autentyczny. Złożył go pan skarbnik w grodzie łuckim nieco później — 17 Grudnia 1785 r.

wnię publiczną i rzucić zniewagę ideałom chrześciańskim. Zaznaczywszy przeto, że bohaterowie dawniejszych poetów i belletrystów już zchodzą z widowni, podkreśla z entuzjazmem postać d-ra Judyma z powieści p. Żeromskiego: „Ludzie bezdomni“. I z ust żydowskich wychodzi takie bluźnierstwo:

„Nie jestto (dr. Judym) oczywiście bohater Chrystusowy, ale całkiem innego, nowoczesnego typu, jednak może lepszy jeszcze niż Chrystusowy“.

Bezczelność i cynizm aroganckiego żyda!

P. p. Mahrburg, Feldman i Kraus najjaskrawiej zdokumentowali tendencje T. W. K. W. Ta trójka żydowska bez żadnych obsłon propagowała ateizm i socjalizm, a reszta prelegentów sekundowała im ostrożniej, z pewną rezerwą, lecz w gruncie rzeczy do tego samego celu zmierzala.

O innych, zaimprovizowanych „profesorach“ (przemawiali p. p. Silberstein, Bruner, oraz znana agitatorka bezwyznaniowości i socjalizmu, p. Daszyńska) nie wspominać. Dostrajali się wszyscy do całości ideowej. Ktoś bardzo nawet wolnomyślny, daleki od religijnej zachowawczości, powiedział głośno po wiecu konkludującym owe rzekomo „wyższe kursa“:

— Był to bigos z różnych resztek naukowych, suto podlany sosem socjalistycznym wytworu państwa Bujwi dów.

* * *

Z kogóż się głównie składało przeciętne audytoryum T. W. K. W.? Przedewszystkiem z małej garstki pocziwych manjaków samouctwa, którzy ostatni grosz poświęcili na przyjazd do Zakopanego. Ci doznali srogiego zawodu, niewiele co rozumiejąc, lub o ile zrozumieli a wiary są słabej, powiększą niewątpliwie kadry ateuszów i socjalistów.

Druga, najliczniejsza, grupa słuchaczy, z przewagą słuchaczek, to przypadkowi, sezonowi goście zakopańscy, a więc młodzież męzka rozmaitego kalibru i... feministki lub pół feministki.

Pierwszym atmosfera w której „dojrzewają wolne umysły“, ani zaszkodziła ani pomogła.

Po bluźnierczym wykładzie p. Mahrburga, grupa najbezwstydniejszych feministek urządziła prelegentowi coś w rodzaju owacy, a jedna, niby rzeczniczka towarzyszek, głośno zawołała:

— Zdobył nas pan swemi twierdzeniami.

Prelegent ostrożnie lecz arogancko odparł:

— Ja nie chcę nikogo zdobywać, ja tylko tu p r a w d ę n a u k o w ą g ł o s z ę.

Ze jednak p. Mahrburg swoim bluźnierstwem mógł skazić nie jeden słaby, chwiejny umysł, miałem sposobność przekonać się, słysząc po prelekcji taki dyalog:

a także rozwinięcia procesu przeciwko farmazonom. Kończył się zaś tym kształtem:

„Tedy Jerzy Falkowski, niżej *in propria* podpisanym skarbnik łucki, wysaną z mlekiem a głęboko w sercu wpojona i niewzruszenie trwającą Wiarę S-tą katolicką ocalał i jej, do wylania krwi, choćby z utratą zdrowia i życia, bronić się ofiarując, oświadcza, iż konsystorz łucki winien: surowie pokarać tych, którzy się odłączyli od Kościoła Chrystusowego, spowiedzi paschalnych w swoich parafiach zaniedbują i, w nieprawościach zakorzenieni, zgorszeniem kompanów i czeladkę trują; ustanowić powództwo przeciwko tym, co napojeni błędami Woltera, posągi onego nad wyobrażenie Zbawiciela swego przekładają, oraz przeciwko im podobnym, libertynów i deistów śladami chodzącym, farmazonię wprowadzającym i rozszerzającym; wreszcie przeciwko jadowitym bezbożnikom, świętości Pańskie na pogardę podającym, świąt Zmartwychwstania Pańskiego nie obchodzącym, na wzór zgrai piekielnej, Baranka Wielkanocnego lękającym się“.

Odczytawszy manifest, skarbnik podgoloną czuprynę musnął i tak prawil:

— Taki oto manifest, mości panowie, jak nadmieniłem, w grodzie łuckim złożę, a niezależnie od tego, żądania moje będą popierał wszędy, gdzie się da. Sejm, nad naprawą Rzeczypospolitej obradujący, pod rozwagę tę

— I cóż, czy po tem co on powiedział, trwasz jeszcze w zamiarze pójścia do Spowiedzi?

— Naturalnie że nie pójdę.

Na t. z. konwersatoryach, czyli luźnych pogadankach urządzanych po południu, tendencyjność antyreligijna T. W. K. W. uwydatniała się jeszcze znamiennej. Poruszano tam najdrażliwsze i najsubtelniejsze kwestye, zmierzające ku odreligijnianiu, ku zohydzeniu wiary i katolicyzmu w szczególności.

Zapytywano naprzykład, z kąd się wziął „instynkt religijny”? Wydziwiano nad urządzeniami Kościoła w przeszłości i teraźniejszości.

Jakaś młoda panienska, prawie dziecko, zagadnęła: „W jaki sposób mogłaby się lepiej upewnić, czy jest czy niema absolutu?”

Odpowiedzi brzmiały zazwyczaj w takim samym sensie jak i wykłady. Paplanina pseudo-naukowa była dal- szym ciągiem propagandy ateizmu i socjalizmu.

Jak prelekcye stanowiły karykaturę uniwersytetu, tak konwersatorya zamieniły się w parodję naukowości.

Na wiecu konkludującym T. W. K. W. brzmiały hymny pochwalne dla p. Bujwida i p. p. prelegentów. Ale z czyich one ust wychodziły? Kto niemi szafował? War- cholący zawsze i wszędzie socjaliści, oraz ich siostrzane dusze: feministki.

* * *

Będzco bądź zapoczątkowana w r. b. propaganda ateizmu i socjalizmu, pod płaszczykiem wykładów naukowych, została najzupełniej ujawnioną. Ponieważ firma p. p. Bujwidów et comp. zamierza w roku przyszłym ponowić swoją imprezę, więc należałoby ponownej propagandzie popsuć szyki.

— Alboż jest sposób?

Podług mnie jest i to zgodnie z zasadą starej homeo- patyi Hanemana: *similia similibus curantur*. Niechby ludzie nauki, nawet niekoniecznie „ultramontańscy klerykałowie”, ale poważni i dalecy od nadużywania naukowości do celów partyjnych, urządzali również w Zakopanem szereg wykładów naprawdę pouczających. Jestem przekonany, że odciągnęłoby to od „Bujwidowsko-żydowskiego Uniwersytetu” spory zastęp nieopatrznych samouczków i popsułoby szyki propagandzie ateizmu i socjalizmu, z tak bezczelnym cynizmem, na tle naszych przepięknych Tatr prowadzonej.

Rzucam myśl, a tym którzy ją zechcą podnieść i w czyn zamienić, cały ogół chrześcijański powie z głębi serca: Bóg Wielki zapłać!

Ks. Marjan Nitecki.

sprawę wziąć musi, bo jeżeli ma być naprawa należna i gruntowna, to rozpocząć ją trzeba od fundamentu, a cóż stanowi fundament wszelkiego dobra i porządku społeczno- ści, jeżeli nie wiara, jeżeli nie religia? Temu jeno zwaryowana głowa zaprzeczyć może.

Uściskał skarbnika ks. Bohomolec.

— Kochany panie Jerzy — rzekł — któżby sprawy tak świętej nie poparł? Oczywiście, mój „Monitor” w pierwszym szeregu twoich popleczników stanie, boć zresztą od pierwszej chwili narodzin swoich z farmazonią i wszelką bezbożnością prowadzi wojnę zaciętą.

— Uważam, że głos waszmości nie będzie głosem wołającego na puszczy — dodał Krasnowolski. — Biskupi jednomyślnie z waszmością trzymać będą, to samo z siebie wypada. Król jegomość, jako pomazaniec Boży, również nie może w tej sprawie poplecznictwa swego odmówić...

— Co do króla jegomości, panie chorąży, w tem sęk, jak się zachowa — przerwał ks. Bohomolec. — Gołębie posiada serce, ale głowę obalamuconą właśnie onemi niego- dziwościami Wolterów i inszych farmazonów, tedy przewi- duję, że w twojej sprawie okaże się powściągliwym, wło- ży płaszcz na oba ramiona...

— Nie spodziewam się wszelako przeszkód ze strony jego królewskiej mości.

— Przeszkód stawiać nie będzie z pewnością, ale

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dalszy ciąg).

— Prześlicznie, panie doktorze, ale myśmy to po- słannictwo lepiej spełniali pocichu, bez hałasu, bez bu- dzenia czujności naszych wrogów, którzy...

— Którzy nas tymczasem poczęli asymilować przez chrzest. Panie Schwartzstein, metoda podstępnych kno- wań, obłudnej maski, stanowi miecz obosieczny. Hasłami asymilacji usypialiśmy czujność tamtych, ale i nasi coraz znamiennej poczęli obojętnieć. Czas był wielki zmienić system, rozbudzić ducha żydowskiego. Syonizm i sprawa Dreyfusa, przez nas właśnie rozdmuchana, to iskry elek- tryczne, z których już teraz widzi się dotykalne korzyści.

Schwartzstein sceptycznie się uśmiechnął.

— Pan jesteś człowiekiem rozumnym — prawil dalej Hertzl — pan jesteś dobrym żydem, tylko uparcie tkwisz przy dawnej metodzie. Ja pana przekonam że się mylisz. Ja muszę z pana zrobić nie tylko biernego, ale czynnego syonistę.

I odtąd każdodziennie „król palestyński” oraz finan- sista warszawski spotykali się na Schwindelweg, aby dys- kutować poufnie.

Schwartzstein, po kilku takich konferencyach, został skruszony i nawrócony. Ale na każdą propozycję jawne- go przystąpienia do syonizmu, stale odpowiadał:

— Panie doktorze, nie mogę. Zadużobym musiał stracić. U nas w Warszawie to szkodzi interesom. Moje stanowisko w „Disconto-Credit” byłoby zachwiane. Któż- by chciał mieć stosunki z instytucją, której prezes mienil- by się syonistą? Czekalaby mnie ruina majątkowa, moje- mu zaś narodowi nie przysporzyłbym żadnej korzyści.

— Właśnie że pańskie przystąpienie do nas wzmo- głoby syonizm w Warszawie, w całym kraju. Ci, którzy się jeszcze wahają, natychmiastby się pozbyli skrupułów, biorąc z pana przykład.

— Nigdy, panie doktorze. Ja, dzięki asymilatorskiej pozie, zbyt poważne zajęłem stanowisko, żebym się sta- czał na doł.

— A gdybym dla „Disconto-Credit” zapewnił przy- wilej instytucji finansowej, gdzieby się skupiały wszyst- kie fundusze syonistyczne, które, jak pan wiesz, teraz idą za waszą granicę państwową?

Schwartzstein, jako finansista, ocenił doniosłość pro- pozycji i w oczach jego ukazał się błysk chciwości. Lecz, potarłszy ręką czoło, odparł:

— Nie mogę. Moje stanowisko w społeczeństwie war-

i i popierać domagań waszmości nie będzie. Przygotuj się oraz, kochany panie Jerzy, na to, że większość dygnitarzy władnych obojętnie się dla nich zachowa. Filozofia toleran- cyi bez ograniczenia, niezależnych przekonań, w sferach wpływowych ma licznych zwolenników.

— Książd dobrodzieju przewidujesz, że manifestu me- go sejm pod deliberację nie przyjmie?

— Tego nie przewiduję... Owszem — przyjąć przy- jmie, ale odłoży go na stronę... Spodziewając się takiego zwrotu, musimy, panie Jerzy drogi, wcześniej wszystkie sprężyny wyteżyć, aby nas nie odprawiono z kwitkiem.

— Księżę rektorze dobrodzieju — rzekł twardo skarbn- nik — przystępuję do dzieła zryzykowany na wszystko. Przecież w manifestie wyraźnie oświadczam, jako w o- bronie Wiary Ś-tej rzymsko-katolickiej, mienia, zdrowia i życia oszczędzać nie będę, a jeżeli gotów jestem na taką ostateczność, to chyba dobrodzieju nie wątpisz, że również niczem zrazić się nie dam. Zamkną mi jedną furkę — znaj- dę drugą. Nie pomoże stukanie, ujmę za najteższy taran. Ojciec Marek Jandołowicz, któremu z zamysłem moim się zwierzyłem, również przewidywał, iż do zwalczania będę miał trudności, ale też nadmieniał, że ponieważ w obronie sprawy Bożej występuję, przeto spodziewać się mogę su- kursu niebieskiego...

— Zwierzałeś się waszmość temu świętemu mężowi?

szawskiem, w naszej gminie żydowskiej, w której przeważają dotąd asymilatorzy...

— Nawet gdybym pana uczynił wodzem, vice-królem, a raczej dyktatorem syonizmu tamtejszego?

— Dyktatorem? — wykrzyknął zdumiony finansista.

— Pan wiesz czem ja jestem, — jak mnie naród żydowski nazywa?

— Królem palestyńskim.

— No tak, a w położeniu w jakim się znajduje nasz naród, niema miejsca na bezpłodne dyskusje. Nam jest niezbędną ścisłą organizacją, prawie wojskową. Pan wiesz że mnie podkomendni słuchają jak poddani króla z władzą nieograniczoną. Ja się chcę tą władzą z panem podzielić... Ustanowię pana dyktatorem. Czy pan mnie rozumie? Dyktatorem! To coś więcej znaaczy niż prezesura w „Disconto-Credit“, niż zasiadanie w mało wpływowym kahale. Dyktator miliona syonistów, to chyba poważne stanowisko, panie Schwartzstein?

W finansistcie zadrgały wszystkie nerwy. Czuł się tak oszołomionym niespodziewaną propozycją, że nie wiedział co ma odpowiedzieć.

Potęgi Herzla nigdy nie lekcewał. Tembardziej gdy się z nim zetknął osobiście, gdy widział jak się przed jego wolą i wpływem wszyscy korzą. Toż tu w Karlsbadzie był świadkiem, że nietylko chałaciarze, drobni bankierkowie, słowem ta szara masa żydowska, czołem przed nim bije, ale najgrubsze ryby giełd międzynarodowych spełniają wszelkie rozkazy potężnego przywódcy syonizmu i na jego skinienie składają znaczne sumy, którymi on dowolnie rozporządza.

Jak tu się wahać? Jak nie przyjąć podziału władzy, wprawdzie na ograniczonym terytorium, ale znacznym i dobrze znanym?

— Panie doktorze... Nasz wodzu... Władco Izraela! — szeptał drżącym głosem, powstawszy z ławki — przyjmuję...

— Panie Schwartzstein, są jednak pewne warunki i zastrzeżenia. Zresztą sam pan ocenisz ich słusność i konieczność. Musisz pan przez cały rok być gorliwym tylko szeregowcem, zdobyć sobie w ten sposób zaufanie tamtejszych syonistów.

— Jakto? Nie pojmuję...

— To przecie jasne. Gdybyś pan, ze znanego przeciwnika syonizmu, odrazu stał się jednym z naczelników, naraziłbyś się na śmieszność, na usprawiedliwioną podejrzliwość, że jedynie chęć zdobycia władzy wpłynęła na twoje postanowienie. Mówionoby, że to nie ideowe nawrócenie, ale ordynaryjny geschäft.

— Głębokie i słuszne spostrzeżenie, lecz...

— Lecz pan się obawiasz, czy po roku ja dotrzymam słowa?

— Ależ, panie doktorze...

— Nie krępuj się pan, nie poznałeś jeszcze Herzla,

Gdzieżeś go przydybał? Chyba do Annapola, pod Zasław, jeździłeś, gdyż tam, jak słyhać, po wydostaniu się z niewoli przeoruje?

— Ojciec Marek przeorował tamtejszemu klasztorowi Karmelitów, ale teraz inszą piastuje godność — odparł skarbnik. — Powołano go na zastępcę prowincyała. Właśnie jako definitorew prowincyi, w sprawach swego zgromadzenia, przybył do Warszawy i jak zwykle, w klasztorze na Lesznie stanął, gdzie również i ja zawdy kwateruję.

— Patrzejcie! — mówił ozywiony ks. Bohomolec. — Muszę zaraz jutro do niego się dopytać. Przyjaciół to mój serdeczny, a przytem cześć w nim iście wybrańca Bożego...

— I niewątpliwie wybrańcem jest Bożym ks. Jandolołowicz — napomknął Krasnowolski — o czem wszystkim do brze wiadomo...

— No, kochany panie Jerzy — rzekł ks. Bohomolec — dobrześ postąpił, zwierając się O. Markowi z zamysłu. Twórca związku rycerzy Krzyża Ś-go dzielną ci będzie pomocą.

Rozmowę przerwał szmer głośny i rumor, oznajmiający przybycie króla. Bogusławski czempredziej podążył na stanowisko — za kulisy niewielkiej, lecz umiejętnie, ze znacznym nawet nakładem urządzonej sceny, aby kierować przedstawieniem, inni z gromadki ugrupowali się

a zresztą wy ludzie interesu musicie być ostrożni. Więc daję panu rękojmię w postaci...

Tu Herzl wydobył bilet i ołówkiem atramentowym, który stale nosił przy sobie, nakreślił następujące słowa po niemiecku i po hebrajsku:

„Zapewniam uroczyście pana Szłomę Schwartzsteina, że w dniu 15-tym Lipca 1904 r. otrzyma nominację na mojego generalnego pełnomocnika, w charakterze dyktatora wszystkich żydów-syonistów w obrębie“ etc. etc.

— I cóż, panie przyszły... dyktatorze?

Schwartzstein, schowawszy dokument do pugilaresu, złożył niski ukłon mówiąc:

— Jestem od tej chwili szczerym i jawnym syonistą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Za pozwoleniem!

Dziwnie się plecie w dziedzinie tej naszej dobroczynności, a jak się plecie, chcę właśnie opowiedzieć. Sprawa to ważna, rzecz można zasadnicza, i dlatego zwracam na nią szczególną uwagę wszystkich, dla których niesienie pomocy współbraciom w nieszczęściu i niedoli nie jest czezym frazesem.

Straszna jest klęska powodzi — to wiadomo. W jednej chwili znikają owoce całych lat pracy ciężkiej, a tam, gdzie wczoraj jeszcze był względny dobrobyt i spokój o jutro, zjawia się wśród setek i tysięcy rodzin widmo nędzy i głodu.

Dotknięty klęską, nieszczęśliwy rolnik, pozbawiony dobytku, narzędzi pracy, dachu nad głową i całego mienia, uratowawszy za ledwie życie własne, staje bezradny i patrząc na zalane pola, zniszczone zasiewy, rozwaloną chatę, uniesiony z wodą dobytek i ostatnie zapasy pożywienia, woła oczywiście — r a t u n k u !

Taką klęską został kraj nasz dotknięty w roku zeszłym, a jak się wobec niej zachowało społeczeństwo — mamy to wszyscy w świeżej jeszcze pamięci. Społeczeństwo, na wiadomość o nieszczęściu strasznym, odpowiedziało objawami współczucia, nie tego jednak ujawniającego się najpowszechniej w „filantropii“ tańczącej i podrygującej, ale współczucia rzetelnego, którego źródłem miłosierdzie ewangeliczne. — a hasłem pomoc w c z y n i e, w podaniu ręki nieszczęśliwym. Nawet ludzie biedni pospieszili z groszem ofiarnym, ku ratunkowi zagrożonych nędzą i głodem.

Czy z uczuć i objawów takich drzwi wolno? Nie. A czyż są tacy, którzy drzwi — gotowi?

Właśnie zobaczmy to zaraz.

na powitanie króla według wskazań marszałka dworu pani krakowskiej.

Wszyscy zebrani utworzyli w wielkiej sali barwny szpaler w ten sposób, iż po jednej stronie stały panie, po drugiej sami mężczyźni. Gospodyni, która wyszła na spotkanie brata-monarchy aż do samych podwoi, prowadziła go następnie przez ten szpaler wprost do sali teatralnej, gdzie dla najjaśniejszego widza było przygotowane miejsce nieco wzniesione, z kopulastym baldachinem. Stanisław August, siadając, westchnął i rzekł sentymentalnie:

— Nawet tu, u ciebie, moja siostrze, nie jestem wolen odetchnąć z zupełną swobodą! Po co te wyróżnienia? — to mówiąc fotel swój i baldachin wskazał. — Przypominasz ciężar, który mi przeznaczenie wtłoczyło na barki, a ja radbym chociaż na chwilę o nim zapomnieć...

— Trudno, najjaśniejszy panie — odparła Branicka — król wszędzie, na każdym miejscu jest niewolnikiem do stojeństwa swego.

— Wszędzie, na każdym miejscu... — powtórzył król. — Słusznie, okrutna niewola! A jednak świat uważa nas za szczęśliwych... Czy to nie ironia losu, droga wojewodzicowo?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wśród okolic dotkniętych ostatnią powodzią straszłą ucierpiała najbardziej i największemu uległa zniszczeniu, ciągnąca się długim i szerokim pasem tak nazwana *nizina Stopnicka* w gub. Kieleckiej. Bo jeszcze ludność niziny tej nie ochłoneła po powodzi jednej, która w zimie wypadła, gdy nastąpiła powódź druga, niszcząca nawet resztki tego co po pierwszej zostało.

Nigdzie może jak tam, nędza powodzi nie występuje na jaw w postaci groźniejszej — i w tę też głównie ofiarność publiczna zwróciła się stronę. Zwróciła się tem chętniej, że pobudzał ją utworzony specjalnie dla niziny Stopnickiej komitet pomocy, na czele którego stanął w charakterze przewodniczącego, posiadacz rozległych dóbr w okolicy kłęską nawiedzonej, książę Maciej Radziwiłł (junior).

Pamiętam i ja, jak tenże książę, podając adres swój i wzywając publiczność do nadsyłania ofiar, przedstawiał w dziennikach nad wszelki wyraz smutne, nawet rozpaczliwe położenie powodzi. Tyfus głodowy — wołał książę R. — czyha na lud ten nieszczęśliwy, który nietylko na obsianie pól, ale nawet na nędzne wyżywienie się nie ma nic: nawet ziarnka zboża!

I płynęły, na skutek wezwań takich, ofiary na powodzią niziny Stopnickiej. Śladali je nietylko ludzie zamożni, ale, jak rzekłem już, składali je biedacy, nie przypuszczając zapewne, że składają wcale niepotrzebnie.

Jakto niepotrzebnie? A tak, — niepotrzebnie, przynajmniej w pewnej części.

Bo właśnie przewodniczący w Komitecie pomocy książę M. Radziwiłł ogłosił w „Słowie“ sprawozdanie, które w streszczeniu powtórzyły i dzienniki inne, a które to streszczenie, zawierające cyfry i dane najważniejsze, brzmi jak następuje:

„Ze sprawozdania przewodniczącego komitetu pomocy dla powodzi niziny Stopnickiej w gub. Kieleckiej, księcia Macieja Radziwiłła (młodsze), wynika między innymi, że śmiertelność w okolicy dotkniętej powodzią znacznie się zwiększyła, śmierci jednak głodowej nigdzie nie było. Ogółem na zapomogi wydano 76,379 rubli (kopiejkę opuszczam); suma zaś ofiar na ten cel złożonych wyniosła 83,524 rb. Pozostałość w sumie 12,145 rb. użyta zostanie na budowę szosy w nizinie Stopnickiej.

Na budowę szosy...

Powtarzam te wyrazy, podkreślam je i mimo to oczom własnym nie wierzę. Sprawdzam raz jeszcze to, co przepisałem ze sprawozdania samego przewodniczącego w Komitecie pomocy — i widzę że tak jest:

„Na budowę szosy w nizinie Stopnickiej.“

Czyli na budowę szosy w dobrach Radziwiłłowskich!

Przepraszam, ale zdaje mi się, że każdy z ofiarodawców, który bodajby jednego rubla, lub kopiejkę złożył, ma wszelkie prawo powiedzieć:

— Za pozwoleniem — mości książę, oraz szanowny Komitecie pomocy! Ja na „budowę szosy“ nie dawałem; ja złożyłem grosz mój na poratowanie powodzią cierpiących głód i nędzę.

Nie wymawiając, i redakcyja „Roli“, z ofiar na jej ręce złożonych, przesłała pod adresem przewodniczącego w Komitecie pomocy dla powodzi niziny Stopnickiej kilka setek rubli, ale w ofiarach tych nie było ani jednego rubla, ani jednej nawet kopiejki na budowę szosy. A jak każdy z ofiarodawców poszczególnych, tak i każda z redakcyj pism, którym ofiarodawcy pieniądze swoje powierzali, ma nietylko prawo, ale obowiązek wystąpić w tym wypadku z protestem jaknajbardziej stanowczym i kategorycznym.

Za pozwoleniem!

Bo w tem właśnie tkwi myśl zasadnicza, że ofiar z poczucia miłosierdzia płynących i w danym, wyraźnie określonym celu składanych, na cele inne obracać samowolnie, ani zmieniać intencji ofiarodawców nigdy i nikomu nie wolno; — nawet księciu Radziwiłłowi. Grosz taki to rzecz nietykalna; wie o tem nawet dziecko uczeiwie i dobrze wychowane.

Lecz może powodzią niziny Stopnickiej, których szkody i straty obliczono na setki tysięcy rubli, a nędzę malowano w obrazach grozą przejmujących, są już dzisiaj tak doskonale zaopatrzeni, że owa „pozostałość“ 12,145 rubli, pomiędzy nich rozdzielona, mogłaby raczej stać się

pokusą do zbytków. Przypuśćmy że tak jest, chociaż okoliczność (nie sprawdzona zresztą), że między powodzią „głodowej śmierci nie było“, bynajmniej jeszcze tego nie dowodzi. Ale gdyby nawet tak było, czyli gdyby powodzianie niziny Stopnickiej byli już całkowicie syści, to i wówczas jeszcze „pozostałość“ wspomniana do obrócenia jej na budowę szosy najmniej się chyba kwalifikuje. Bo niechże znajdzie się ktokolwiek, ktoby ludziskom wytłumaczyć potrafił, że „komitet pomocy“, przeznaczając pieniądze, złożone przez społeczeństwo dla nieszczęśliwych i głodnych, — na budowę szosy, z której lwią część pożytku i wygody przypadnie dla przewodniczącego w tymże Komitecie, postąpił prawidłowo?

Nie, taki się nie znajdzie z pewnością, nawet się znaleźć nie powinien. Każdy zato powie zupełnie coś innego: Chce książę Radziwiłł w dobrach swoich mieć dobre drogi i szosy? — i owszem, niech je naprawia i buduje, ale za pieniądze własne, nigdy z grosza ofiarnego. Toć chyba stać go na to.

Nie wiem jak tam komu, ale co do mnie, to mówiąc jak zwykle szczerze i otwarcie, sama propozycya podobnego użycia onej „pozostałości“, wydałaby się rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą i nieprzyzwoitą.

Powiem więcej jeszcze. Nawet gdyby fundusz o jakim mowa użytym miał być nie na budowę szosy w dobrach Radziwiłłowskich, ale na sypanie, dajmy na to, wałów ochronnych, dla zabezpieczenia się w przyszłości przed kłeskami powodzi, to i wtedy jeszcze komitet pomocy, z księciem Radziwiłłem na czele, byłby obowiązany zapytać przedewszystkiem o f i a r o d a w c ó w, czy się na to zgadzają.

Ależ tak, szanowny Komitecie. Publiczność musi mieć pewność murowaną, że grosz ofiarny jaki składa, obracanym zostaje na cel ten, na jaki go składa. Inaczej zdarzyć się może, że w razie nowej jakiej kłęski, społeczeństwo, na wezwanie do ofiarności machnie ręką i powie: alboż ja wiem, czy fundusz jaki dam dla nędzarzy i głodnych nie pójdzie na budowę szosy w dobrach prywatnych tego lub innego magnata?

I jeszcze powiem więcej. Niema już głodnych wśród mieszkańców niziny Stopnickiej, a przynajmniej „śmierci głodowej“ tam „nie było“; ale są jeszcze niezawodnie powodzianie głodni i nędzę cierpiący w innych, dalszych okolicach Powiśla, i tam też, sprawiedliwie rzecz biorąc, pozostałą sumę skierować należało.

Raczej należałoby, gdyby istotnie, jak ze sprawozdania wnosić można, powodzianie niziny Stopnickiej byli dostatecznie już w środki pomocy zaopatrzeni.

Niestety, wcale tak nie jest — i to właśnie projekt użycia sumy „pozostałej“ na oną „budowę szosy“ czyni tembardziej niepojętym i... nieprawidłowym.

Mam przed sobą list świadomego rzeczy kapłana, osobistości przeto stanowczo wiarogodnej, a w liście tym czytam:

„Niezwyczajnie przygnębiające wrażenie wywołała tu wiadomość, ogłoszona w dziennikach, że część funduszy złożonych przez społeczeństwo na powodzian niziny Stopnickiej, ma zostać użytą na budowę szosy w tejże nizinie! Byłem mieszkańcem Powiśla, patrzyłem tam na nędzę ludu. a wiem dobrze, że i obecnie nędza ta, wywołana kłeską powodzi, grasować w nizinie tejże nie przestała. Nie brak tam i teraz biedaków, którzy, nie mając co jeść sami, — zmuszeni byli za bezcen posprzedawać inwentarz, a nowego podziśdzień nie mają. Nie mieli za co go kupić, a jeśli ten albo ów kupił, — to kupił za pieniądze pożyczone u żydów, którym grube, jak wiadomo, procenta płacić trzeba. A iluż z tych biedaków musiało i zboże do siewu wziąć na kredyt u żyda — i także na wysoki procent! Gdy więc żyd zdziera lichwę z powodzian, wyzyskując położenie ich nieszczęśliwe, równocześnie w „Komitecie pomocy“ rodzi się projekt zbudowania szosy w dobrach magnackich! Nie dziwneż to i nie zdolneż wywoływać, jak wspomniałem, wrażenia przygnębiającego?

Sądzę też, kończy szanowny korespondent, iż prasa, która do rozbudzenia w społeczeństwie współczucia dla powodzian w niemałym przyczyniła się stopniu, powinna przeciwko podobnemu... przeinaczaniu celu ofiar publicznych jednomyślnie z a p r o t e s t o w a ć.

I ja tak sądę, jakkolwiek prawie pewny jestem, że nie zaprotestuje. Bo niedobrze i — niewygodnie jest na-

razać się możliwym i wpływowym. Co się wszakże mnie dotyczy, nieomieszkać o celu na który owe 12,145 rubli złożone zostały, p r z y p o m i n a ć. dopóty, dopóki niefortunny ów projekt „budowy szosy“ odwołany nie będzie. W ten sposób spełnię jedynie obowiązek publicystyczny; a od tego wszak jestem i po to na tym tu „posterunku“ stoję, ażebym takie właśnie, chociażby najmniej... miłe, obowiązki — spełniał.

Kamienny.

**Wszystkich przyjaciół i życzliwych prosimy gó-
rąco o podawanie nam w czasie jaknajkrótszym adre-
sów swoich znajomych, dla bezpłatnego przesyłania
im „Roli“ w „kwartale próbnym“, o ile naturalnie pismo
nasze nie jest im dotąd znanem.**

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Posen i Poznań.—Bezczelność polska.—Koncept nie w ciemni bitych.—Ani cała polakom!—Będzie inaczej ale nie prędko.—Banicya alfabetu łacińskiego ze szkół poznańskich—Jak to pogodzić.—Nowocześni Machabeusze w Londynie.—Co sobie pomyślą antysemitniki.—Koncept pijanego czyli majątek w kapeluszu dorożkarskim.—Alkohol w roli detektywa.—Eksmisya O.O. Barnabitów, oczywiście w Paryżu.—Stowarzyszenie szermierzy obowiązków chrześcijańskich. Testament kardynała Lavigerie.—Ruch dyplomacji europejskiej.—Cel temu ruchowi przypisywany.—Z widowni wojennej.

Szanownym obojg płci czytelnikom moich ramot tygodniowych wiadomo zapewne, że miasto Posen jest zdawni dawna z gruntu i na wskroś niemieckim, jak o tem zresztą świadczy sama nazwa i historia (*ad usum hakaty napisana*). Tylko te bezczelne polaki nie tylko tę prapruską nazwę na Poznań przekreśli, ale tyle się tego polskiego motłochu do tej pragermańskiej siedziby napchało, że rada nie rada musi, o zgrozo!, polaka do parlamentu rzeszy niemieckiej wysyłać. Ależ przecie zanni hakatyści nie w ciemni tylko gdzieindziej są bici; więc też wpadli odrazu na genialny pomysł. Niedawno temu w mieście Posen zburzono wały forteczne, któremi ojcowskiemu rządowi pruskiemu spodobało się swego czasu to gniazdo niemczyzny ugarniować, z czego powstało mnóstwo placów pod nowe domy. Otóż postanowiono z tych placów ani jednego cała kwadratowego nie sprzedać polakom — i już! Gdy się na tych gruntach gęsto osiedla cywilizatorowie świata całego, większość stanie się nareszcie kiedyś niemiecką i polskim kandydatom do parlamentu pokaże figę. Obawiam się tylko że to „kiedyś“ nie tak prędko nastąpi, gdyż dzielni kulturnicy nie zdradzają jakoś zbyt ochoty osiedlania się na „swoich“ kresach wschodnich. Mogłaby podobno, gdyby tylko chciała, dużo rzeczy pouczających w tej mierze powiedzieć taka zacna, taka humanitarna, w celu wytepienia polaków stworzona instytucja, jak komisya kolonizacyjna..

Zanim więc ta błoga ale w daleką przyszłość odsunięta zmiana w Posenie nastąpi, poczciwe hakatysty robią co mogą, żeby tę biedną niemczyznę od pożarcia przez dzikich polaków ochronić. Pewien naprzykład inspektor szkolny zapowiedział, że od Wielkanocy (dla czego dopiero od Wielkanocy, nie zaraz?) alfabet łaciński zostanie w szkołach poznańskich skasowany, gdyż znajomość tego alfabetu ułatwia dzieciom polskim naukę czytania po polsku, a to na co?... Ślicznie!... Tylko nie wiem jak to pogodzić z tem, że dziś i niemieckie książki, zamiast łamańców zwanych „gotyckimi“, coraz częściej drukowane bywają łacińskimi czeionkami...

Ponieważ od tak dziwnych faktów, jak pretensje polaków do Poznania, rozpocząłem tę kronikę dzisiejszą, więc odrazu załatwię się i z faktem jeszcze bodaj dziwniejszym, bo z walką na ostre londyńskich żydków zachowawców, *recte* talmudowców, z żydkami postępowcami, *recte* bezwyznaniowcami (*ambo meliores!*)

Bezwyznaniowcy, którzy na złość talmudystom założyli swój klub tuż pod ich „synagogą“, podczas ostatniego „Sądnego dnia“ poczęli wymyślać modlącym się zachowawcom, czem ich już naturalnie mocno rozdrażnili. Nie poprzestając jednak na tem, około godz. 4-tej wyprowadzili przed synagogę wóz wyładowany wiktuałami i napitkami, i otoczywszy go poczęli jeść, pić i palić cygara, wyśmiewając się z poszczających ściśle w tym dniu talmudystów. W końcu przebrała się miarka cierpliwości; talmudyści wypadli z bóżnicy a bezwyznaniowcy jak niepyszni w no-

gi do klubu. Zatarasowali drzwi. Ale talmudyści urządzili kompletne oblężenie, otrzymywali ciągle posiłki i w końcu przypuścili szturm. Dębowe drzwi klubu już trzeszczeć zaczęły, gdy wtem zjawił się patrol policyjny i rozpedził hufiec dzielnych Machabeuszów, nie żałując swoich małych i na pozór bardzo niewinnych, ale czasem mocno dotkliwie dających się uczuć laseczek. Na pociechę stron wojujących mogą zapewnić, że na pobojuwisku ani jednego trupa nie było, — ale zawsze rzecz to niedobra. Te paskidne antysemitniki gotowe się ucieszyć, że dzieci Izraela zaczynają się wyzbywać ostatniej „cnoty“, którą jeszcze światu w oczy bryzgały, i która dotąd główną ich siłą stanowiła: „solidarności między sobą“!

Wspomniałem o interwencji policyjnej w wojnie domowej ludu Izraela, więc czepiając się tej wzmianki zanotuję odrazu, że żadna chyba na świecie władza państwowa i bezpieczeństwa publicznego nie zdoła się pochwalić takim agentem, jakiego posiada obecnie policya nowojorska. Człowiek ten, niedawno przyjęty do służby, w przeciągu dwóch tygodni zdołał zaarrestować 41 osób, mających przy sobie broń zakazaną. Zapytany jakim sposobem dochodzi do takich rezultatów odrzekł, że on sam tego wytłomaczyć nie umie, ale jest coś w nim, co mu w najgęstszym tłumie na pierwszy rzut oka pozwala rozróżnić człowieka mającego przy sobie sztylet albo rewolwer. Dziwny człowiek. . . ale jakże byłby strasznym, gdyby posiadał władzę odgadywania nie tylko broni, ale wszystkiego, co człowiek przy sobie lub w sobie nosi utajonego!...

Wiedział czy nie wiedział pewien dorożkarz paryzki o utajonym w jego kapeluszu majątku—oto pytanie, które jest przedmiotem roztrząsań jednej z władz policyjno sądowych paryzkich. A było to tak: Pewien wyłaczany młodzieniec idąc sobie ulicą w dobrym humorze, ujrzał na próżnym koźle dorożki leżący kapelusz, którego właściciel widocznie poszedł do pobliskiego szynku zakropić zaschnięty gardziółek. Nie wiele myślący, łap za kapelusz, wsadził go sobie na głowę i idzie dalej nucąc wesoło jakąś lekką piosenkę. Aliści o kilka kroków przytrzymał go policyant, który widział jego manipulację z kapeluszem i poprowadził jako złodzieja do komisaryatu. Tutaj pokażało się, iż aresztowany jest rzeczywiście bardzo zamożnym człowiekiem, i że w stanie podchmielenia popełnił tylko żart może niewczesny ale nie kradzież. Wypuszczono go więc na wolność, ale aresztowano dorożkarza, gdyż w kapeluszu, za podszewką, znaleziono 5 banknotów po 1,000 franków, z których numerów przekonano się, że pochodzą z kradzieży popełnionej przed kilku laty u jednego z bankierów. Dorożkarz sumituje się, że kapelusz ten kupił już przechodzony, że go używa już lat parę, ale o ukrytych w nim pieniądzech nic nie wie. No i bardzo być może iż mówi prawdę. Jeżeli śledztwo dojdzie po nici do kłębka, podziwiać zaprawdę należy dziwny zbieg okoliczności. Do wykrycia kradzieży trzeba było, żeby się ów złoty młodzieniec upił, żeby dorożkarz poszedł także pić do szynku, i żeby pijanemu młodzieńcowi przyszedł do głowy koncept przystrojenia się w jego kapelusz pozostawiony na koźle. Prawdopodobnie pierwszy raz się to zdarza, żeby alkohol odegrał rolę detektywa.

Nawet bez takich detektywów odkrywa rząd p. Combesa ostatnie zakątki, w których się jeszcze dotąd trzymali wyganiani z całej Francji zakonnicy. Taki los spotkał w tych dniach O.O. Barnabitów. Dom ich przy ulicy Legendre jednego pięknego poranku otoczyła piesza i konna policja. Drzwi zastano zatarasowane, ale ponieważ zresztą nikt nie stawiał oporu, więc wyważono je z łatwością. Wewnątrz, w krypcie podziemnej, znaleziono jednego, jedynego Barnabite, otoczonego gronem katolików. Komisarz zawezwał go żeby opuścił mury klasztorne, co też nie mogący i nie myślący stawiać fizycznego oporu zakonnik uczynił, zaprotestowawszy jednak wprzód uroczyście, że tylko pod gwałtem przemocy ustępuje ze swojej własności.

Że aż dotąd zdołali się ostać, zawdzięczają to Barnabici swemu prokuratorowi, adwokatowi Lecasble, który używał wszelkich wybiegów prawnych, żeby opóźnić termin eksmisji zakonników, którzy zresztą znaleźli już przytułek w Belgii.

Ten p. Lecasble jest prezesem stowarzyszenia „Szermierzy obowiązku chrześcijańskiego“, którego zadaniem jest agitacja przeciw ustawie o zakonach, a które, w razie dokonania rozdziału między państwem z Kościołem, przedzierzgnie się w instytucję, stającą w obronie moralnych i materyalnych spraw Kościoła.

Od jak dawna ludzie uczciwi i Duchem Bożym przejęci przewidywali dzisiejsze odszczepieństwo francuzkie i boleli nad niem, świadczy najlepiej świeżo opublikowany przez biskupa Tarentaisu, msgra Lecroix, testament głósnego kardynała Lavigerie, zmarłego przed 12 laty. Czytamy tam: „Pokój, sława, nawet życie Francji są złączone z jej wiarą katolicką a zatem z jej wiernością dla Stolicy Świętej. O Francji można powiedzieć, i to o każdej karcie jej dziejów: *Sacerdotium et imperium cum inter se consentiunt, bene regitur mundus; cum autem non concordant, non tantum parvae res non crescunt, sed etiam magnae miserabiliter dilabuntur.* (Gdy kapłaństwo i rząd zgadzają się ze sobą, świat dobrze bywa rządzony; gdy się zaś nie zgadzają, nie tylko małe rzeczy nie wzrastają, ale nawet wielkie nędzne się rozpadają). Wszystko co tylko było w moich słabych siłach czyniłem, żeby tę tak pożądaną zgodę utrzymać. Mogę powiedzieć, że umieram na to, gdyż choroba która mnie trawi jest skutkiem nadludzkich wysiłków, które w ostatnim roku zarówno w Rzymie jak w Paryżu czyniłem, aby zapobiedz zerwaniu stosunków, które uważałem za nieuniknione. Pracowałem więcej nawet dla mojej biednej, drogiej ojczyzny aniżeli dla Kościoła, gdyż Kościół ma proroctwa wiecznego istnienia“...

Mimo katorycznego ze strony najbliższej interesowanej oświadczenia, odrzucającego wszelką w obecnej chwili interwencję pokojową, w sferach dyplomatycznych, uparcie utrzymują się wieści o żywej między kilku gabinetami wymianie zdań w sprawie pośrednictwa między stronami wojującymi. Temu przypisują prawie powszechnie niespodzianą wizytę prezesa ministrów włoskich Giolittiego u hr. Bülowa w Homburgu; zapowiedziany wyjazd hr. Bülowa do Rzymu na dwa tygodnie, jak niemniej zamierzone spotkanie się Giolittiego z francuzkim ministrem spraw zagranicznych, Delcasse. Niektórzy łączą z tem intencję prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, zwołania nowej konferencji pokojowej. Jeżeli tak jest, to lubo zabiegi te na razie żadnego prawdopodobnie nie odniosą skutku, dobrze jednak będzie, że mocarstwa omówią zawczasu swoją akcję i będą ją miały na odpowiednią chwilę w pogotowiu.

Z widowni wojennej niema żadnych ważniejszych, dokładniejszych wiadomości. Pod Mukdenem obie armie stoją naprzeciw siebie, ale dotąd z żadnej strony nie zaności się na donioślejszą akcję. Wszystko ogranicza się na sondowaniu pozycji przeciwnika. Z Portu Artura, nadeszła wiadomość urzędowa, że wszystkie przedsiębrane ostatnimi czasy ataki japończyków zostały odparte z ogromnymi tych ostatnich stratami. Upadek twierdzy w żadnym razie nie zdaje się być blizkim.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Ze wspomnień szkolnych

Było to w roku 1860. Już się zapisałem i dwa dni chodziłem na lekcje do V-jej klasy, w mieście W., gdy całkiem nieprzewidziane okoliczności zmusiły mnie przenieść się do m. S... Dyrektor tamecznego gimnazjum przyjął mnie bez żadnych trudności i sam mi wskazał, gdzie mam stanąć „na stancyi“. Byłem 16-tym z kolei. Trochę to niedogodnie, bo szumno i gwarno, ale — wiele ten może, kto musi!...

Niedogodność takiego wspólnego pożycia ujawniła się zaraz pierwszego wieczora. Gdy ukląknę, według zwyczaju, żeby odmówić wieczorny pacierz, — jakby kto w ul dmuchnął! Posypały się żarty, śmiechy, drwiny, szyderstwa: *d e w o t, b i g o t, ś w i ę t o s z e k, p o b o - ż n i ś, f a r y z e u s z, j e z u i t a!*

Szczęściem, byłem do tego na wszelki wypadek — przygotowany. Nie okazując „zdetonowania“ ani gniewu, po skończonym pacierzu, rozebrałem się i okryłem kołdrą.

— Dobrej nocy, koledzy — rzekłem.

Nie spodziewali się widać po mnie tej uprzejmości, bo podziałała ona na nich niby zimna woda — ucichli. Przez dwa dni następne powtarzała się ta sama scena, tylko coraz słabiej. Czwartego dnia już tylko jeden O... próbował dowcipkowania na temat bigoteryi, ale że mu nikt nie wtórował, — umilkł... i, co osobliwsza, sam zaczął odtąd — z początku ukradkiem, a później jawnie pacierze odmawiać.

Szóstego dnia po mojem przybyciu, a była to Sobota — wszyscy uczniowie po obiedzie wyruszyli za miasto „na rekrację“. Niestety, towarzyszyć im nie mogłem! Bo nadmienić trzeba, że lekcje rozpoczęły się tu na miesiąc przed moim przyjazdem. Nauczyciel fizyki i algebry dał mi tydzień czasu na wyrównanie zaległości i właśnie w Poniedziałek miałem składać egzamin. Czasu na zabawę nie było.

W Niedzielę po Mszy Ś tej jeden z kolegów, niejaki P... uwolnił się na dzień cały do „znajomych“... Gdysmy już siadali do wieczery, inny kolega O... oświadczył, że mu z kuferka zginęło 25 rubli. Dodał przytem, że pieniądze te nie mogły zginąć wcześniej niż dwa dni temu i że ukraść ich nikt obcy nie mógł. Przypuszczając tedy, że który z kolegów zrobił to „na żart“, wezwał, żeby ten, kto się tego żartu dopuścił — oświadczył o tem zaraz. Inaczej będzie podejrzenie, że ukradł.

I wszyscy póczeni się wymawiać a przysięgać: „dali bóg że nie ja!“.

Piorun nie byłby mnie bardziej przeraził. Milczałem, bo i cóż mogło znaczyć moje zapewnienie, że nie wziąłem? Wszystkie poszlaki wskazywały na mnie. Oni tu mieszkali już na miesiąc przed mojem przybyciem, byli między sobą oddawna znajomi i nie podobnego dotychczas się nie zdarzyło. Ale najbardziej dawało do myślenia moje wczorajsze pozostanie w domu, wówczas gdy wszyscy wyszli.

Stała się atoli rzecz równie dziwna jak niespodziewana.

— Panowie! — rzekł O... gdy wrzawa nieco przycichła — ja tylko jego jednego (tu wskazał na mnie) nie podejrzewam, owszem pewny jestem, że nie ukradł; — za was wszystkich nie ręczę!

Zpasośniałem po białka oczu. Sądzę, że gdyby kto wówczas na mnie spojrzął, byłby mię niezawodnie za winnego uznał.

Ale niech mi kto objaśni, zkąd O... do tak dobrego o mnie doszedł przekonania? Wszak to on najjadłowiciej i najwytrwalej wyszydzał mnie gdy klęcząc odmawiałem pacierze...

Później, gdyśmy już przyszli do zażyłości, przyznał mi się otwarcie, że właśnie moja odwaga i wytrwałość, z jaką, nie zważając na śmiechy i szyderstwa, klękałem dla odmówienia pacierzy, z jednej strony irytowała go, budząc w nim wyrzuty sumienia, z drugiej zaś strony wyrobiła w nim przekonanie, że ten kto się nie wstydzi religii i ma bojaźń Bożą, z pewnością nie zhańbi się kradzieżą.

O 10-tej powrócił P... Zdziwił się bardzo, gdy się dowiedział o tak przykrym wypadku, lecz zaraz wpadł na domysł, że to musiała zrobić służąca, wymiatając i porządkując w mieszkaniu.

Pan dyrektor, gdy mu o tem nazajutrz powiedziano, nie okazał ani zdziwienia, ani oburzenia. Najobojętniej w świecie rzekł:

— To się wykryje — pieniądze nie zginą.

Po upływie tygodnia, p. dyrektor odwiedził naszą „stancję“, interesując się każdym szczegółem; w końcu zaś, utkwivszy badawczy wzrok w P..., zapytał:

— A gdzie to pan byłeś w przeszłą Niedzielę?

— U państwa A... — odpowiedział zagadnięty — byłem za pozwoleniem p. inspektora.

— Wiem, ale byłeś gdzieś jeszcze bez pozwolenia inspektora.

P... nic na to nie odpowiedział, tylko oczy spuścił.

Wyszedłszy na dziedziniec, p. dyrektor wezwał jeszcze P... i coś z nim na osobności mówił. Następnie przywołał O... także mu coś powiedział i odszedł.

O zginionych pieniądzach nikt już nie wspominał.

Nie przedko się dowiedziałem, że je ukradł był właśnie ów P... Był to uczeń VI-tej klasy, syn bardzo zamożnego obywatela. Już mu 21 rok dobiegał. Rodzice żyli oddawna w rozłace. Ojciec, który właśnie już dogorywał, słynął z rozpusty i gwałtownego charakteru. Jedynak odziedziczył przymioty te po ojcu. Wychowanie bardziej je jeszcze rozwinęło. Jak mi się sam zwierzył — z porady jakoby lekarzy, musiał p r z y n a j m n i e j raz w tygodniu odwiedzać pewien z a k ł a d l e c z n i c z y... Miało mu to służyć dla odciążenia humorów od głowy... Że zaś taka kuracja drogo kosztować zwykła, więc za-

brakło mu środków. Ojciec bowiem, własnem doświadczeniem nauczony, starał się synowi kurację tę utrudniać, więc nie dawał mu pieniędzy tyle, ile on mieć pragnął. Że zaś i miasteczkom lichwiarzom p. dyrektor zagroził pociągnięciem do odpowiedzialności, jeśli się odważą uczniom pieniędzy pożyczać, więc biedny pacjent... przyciśnięty koniecznością... „sprzeniewierzył“ małą sumkę 25 rubli u kolegi, nie przypuszczając widocznie, że p. dyrektor ma dar jasnowidzenia. Miał nadzieję, iż podejrzenie padnie na kogo innego, a najpewniej na służącą. Jeżeliby co z tego powodu ucierpiało — cóż to mogło obchodzić tego, kto się przesądów religijnych wyzbył?

Zresztą, jeśli by, straciwszy miejsce, innego znaleźć nie mogła, to od tego właśnie są owe zakłady... do których on leczyć się chodził. Mogłaby przecież tam być przyjęta...

Bądź co bądź, nasz bohater szacowne swoje zdrowie poratował skutecznie, bo mu owe 25 rubli stopniały tam odrazu. Pod groźbą natychmiastowego wypędzenia z gimnazjum obiecał je oddać jak tylko od ojca otrzyma. Czy oddał? — nie wiem, gdyż po Nowym Roku wyjechał na pogrzeb ojca i już do gimnazjum nie wrócił.

* * *

Zabawni są ci, którzy obowiązki religijne zwykli opuszczać z obawy szyderstw i prześladowań. Fakt wyżej opowiedziany świadczy, że jednak miał słuszną Piotr S-ty gdy wiernych upominał: — „*A żaden z was niechaj nie cierpi jako mężobójca, albo złodziej, albo złomowca, albo cudzego pragnący; — lecz jeśli jako chrześcjanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w tem imieniu... gdyż jeśli was sromocą dla Imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie*“ (list św. Piotra r. 4. v. 14—16).

Niemniej naiwni są ci, którzy źródło niewiary upatrują w postępie i rozwoju nauk. Biedna nauka! — robią ją kozłem ofiarnym i zupełnie niewinnym. Nie nauka to lecz rozpusta umysły zaślepia i zatwardza serca, aby im nie świeciła światłość Boża!... Tylko serca czyste zdolne są widzieć wiarę — Boga. „*Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądają!*“ (Math. V. 8.)

Radwan.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Kongres Maryański. W połączeniu z Obchodem Jubileuszu ogłoszenia Dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, odbył się we Lwowie Kongres Maryański. W dniu 28 z. m. uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem solennem w kościele archikatedralnym. Mszę Ś-tą celebrował J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski, w otoczeniu licznych duchowieństwa, poczem J. E. Biskup przemyski ks. Pelczar, przybrany w szaty pontyfikalne wygłosił, zastosowane do uroczystości a pełne głębokich i przepięknych myśli — kazanie.

Następnie w sali Filharmonii odpowiednio udekorowanej, zebrał się uczestnicy Kongresu, a przybyło ich z górą 3,000 (trzy tysiące).

Pierwszy zabrał głos J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski. Powitawszy w przemowie podniosłej uczestników Kongresu, zaproponował im powołanie na prezesa dra Władysława Kraińskiego, który z rozrzewnieniem podziękowawszy za zaszczytny ten wybór, zainicjował wysłanie bezzwłoczne telegramu do Ojca Świętego i cesarza.

Z kolei nastąpiły przemówienia: prezydenta miasta dra Małachowskiego prezesa Sodalistów, dra Przygodzkiego i J. E. ks. Arcybiskupa Teodorowicza.

W dniu następnym 29-tym b. m. J. E. ks. Wałęga, Biskup tarnowski, odprawił zrana, na intencję uczestników Kongresu Maryańskiego, uroczystą Mszę Ś-tą; a już od godziny 9-tej do 1-ej w południe odbywały się posiedzenia sekcyjne, na których odczytano szereg referatów.

Po południu o godzinie 4-tej odbyła się z kościoła archikatedralnego, podążywszy przez ważniejsze dzielnice Lwowa i z powrotem na plac Kapitulny, uroczysta procesja z Cudownym Obrazem N. P. Maryi Łaskawej; wieczorem zaś w sali Filharmonii odbyło się zamknięcie obrad Kongresu, uświetnio-

ne przemówieniami J. E. ks. Biskupa Pelczara i prof. Stanisława hr. Tarnowskiego. Przemawiał też i jeden z włościan, poczem błogosławieństwo Biskupów zakończyło uroczystość przepiękną.

Bo przepiękną i wspaniałą zaiste była ona, i przepiękne dni święci, strojny we flagi, kobierce i godła, Lwów, jaśniejąca cała, że się tak wyrazimy, czcigodną oddawaną Najlepszej Matce, Opiekunce naszej i Królowej Niebios.

Bliższe też szczegóły, dotyczące pamiętnych uroczystości, w tymczasowej jedynie notatce powyższej zaznaczonych, znajdują czytelnicy nasi w numerze następnym. Nateraz, przejdę do głębi i podniesieni na duchu temi objawami czci i uwielbienia, niesionemi Bogarodzicy Dziewicy, powtórzmy raz jeszcze: przepiękne i bodaj najpiękniejsze we współczesnem życiu swujem, dni Lwów święci!

Roi się od nazwisk żydowskich ogłoszona w „Kuryerze Warszawskim“ lista *ogólna*, alfabetyczna, kandydatów na pełnomocników w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy.

Dla przykładu, dość będzie zaznaczyć, że pod literą, dajmy na to, *P.*, na 28 wszystkich nazwisk, figuruje 10 czy 11-cie starozakonnych, a pod literą *R.* — także na 28 wszystkich kandydatów, jest 13-stu, wyraźnie *trzy* — żydów!

Bagatela!

Roi się tedy od nazwisk żydowskich, i to jakich jeszcze! Kto w listę tę się wczytał a stosunki zna, ten z łatwością chyba zauważył, że lwią część w tym spisie obywateli starozakonnych stanowią nazwiska głośnie, nawet bardzo głośnie, różnych znanych drapichrustów, dyskonterów, aferzystów, operatorów na 50 od sta i innych, tym podobnych — ptaszków.

Tacy „obywatele“ (!) kandydują na pełnomocników i przedstawicieli najpoważniejszej w Warszawie instytucji obywatelskiej!

Żle mówię... Tacy śmiały kandydować.

A ilu ich jest tych „obywateli“ i właścicieli kamienic, podobowanych przeważnie z krzywdy i łez ludzkich?

Legion, rzeczby można.

W chwili gdy słowa te kreślimy, niewiadomo jeszcze jaki będzie rezultat wyborów w grupie *pierwszej* stowarzyszonych, t. j. w grupie właścicieli największych. (!) Zato wiadomo nam jest dobrze, że i co do grupy *drugiej*, mającej stanąć do urny wyborczej w dniu 13 b. m., żydowinowie nie śpią, zamierzając i tu przeforsować tych swoich kandydatów — ananasów w *liczbie* jak *największej*!

Sliczna perspektywa!

To też z uznaniem prawdziwem wypada nam podnieść wystąpienie przedwyborcze komisji koła obywateli chrześcijańskich, którzy widząc, jakie to żywioły chciałyby gwałtem wtargnąć do instytucji poważnej i obywatelskiej, rozesłali do stowarzyszonych odezwę z wezwaniem i prośbą, iżby oni, „w rozumieniu obowiązku obywatelskiego i *własnego dobra*, stawili się na wybory *wszyscy*“.

Tak, *w szyscy*, gdyż właściwie o to jedno, o jeden wyraz ten — idzie.

Niech staną *w szyscy* obywatele-chrześcianie i niech *w szyscy* jak jeden, w ścisłem porozumieniu, głosują na jednych i tych samych kandydatów *tylko chrześcijańskich*, a zakusy żydowskie, dążące do owładnięcia instytucją naszą, chrześcijańską i polską, nie osiągną, i tym razem, celu.

W imię dobra instytucji i tej godności obywatelskiej, a i w imię dobra własnego, postarajmyż się o to!

Rzetelne i prawdziwe wiadomości podaje „Kuryer Poranny“, i pod tym względem „organ“ (!) p. Fryzego, „jubilat“, ustaloną ma sławę! Nie zawadzi jednakże, gdy do wieńca tej *sławy* przybędzie jeden więcej listek.

W N-rze 257, z d. 15 Września r. b., „Kuryer Poranny“ podaje, p. t. „*Fałszywy alarm*“, taką wiadomość telegraficzną:

„Umieszczona w depeszach wiadomość z Kowna o tem, iż w Poniewiezu został świętokradzko zrabowany kościół, — jest zmyśloną, gdyż w *Poniewiezu kościoła nie ma*“ it. d.

Jak podawać wiadomości, to już takie, rzetelne, prawdziwe i nie ulegające wątpliwości, słowem — *nie zmyślane*!

Bo właśnie mam przed sobą własnoręczny list *proboszcza z Poniewieża*, ks. kanonika Michała Cho-

(1) „Kuryer Warszawski“, jak dotychczas, ogłosił dwie listy kandydatów do tejże grupy *pierwszej*: jedną chrześcijańską, drugą żydowską; „Goniec“ zaś, wierny swojemu krancowemu żydolibstwu, podał tylko żydowską.

dorowicza, a w liście tym szanowny i zasłużony w służbie Bożej kapłan ten opisuje szczegóły dokonanej istotnie w kościele poniewieźskim kradzieży świętokradzkiej. Złoczyńcy, dostawszy się przez okno z pomocą powroza, który następnie znaleziono, wyłamali drzwi do zakrystyi, wyłamali również czworo drzwi do szafy i co tylko miało pozór srebra, zrabowali. Mianowicie łupem złoczyńców stały się: siedm kielichów, cztery pary ampułek srebrnych, puszka duża do Najświętszego Sakramentu, łódka do kadzidła, naczynie do Olejów S-tych, krzyż srebrny z zakrystyi i krzyż z ołtarza. Ogółem, kościół w Poniewieźu zrabowanym został świętokradzko w przedmiotach wyżej wymienionych na sumę 800 rubli.

Ale to nie! „Kuryer Poranny“ nie wahał się oznajmić światu, że kościół w Poniewieźu nie ma. Gdyby szło o bóżnicę, „Kuryer“ nieomieszkałby najpierw pomyśleć, czy w mieście takim już jak Poniewieź, może jej nie być; lecz o kościół? Ktoby tam to sprawdzał!

Tymczasem kościół w Poniewieźu nie tylko jest, ale jest on duży, piękny, murowany, a wzniesiony został staraniem dzisiejszego proboszcza, tegoż ks. kanonika Chodorowicza. Dla ścisłości dodajemy, że konsekracyi świątyni poniewieźskiej dopełnił w swoim czasie ówczesny Biskup dyecezyi Żmujdzkiej, ś. p. ks. Bereśniewicz.

Bodajto rzetelne i prawdziwe, słowem, nie „zmysłone“ wiadomości w „Kuryerku Porannym“!

Z prasy. Gdybym był wydawcą „Kuryera Warszawskiego“ i gdyby mi szło nie o jakieś tam... zasady, lecz tylko o dobro własne i interes pisma, pilnowałbym przedewszystkiem p. Wł. Rabskiego, hamując swawolę jego pióra. Wiadomo mi jest albowiem doskonale, że artykuły tej rzekomej „siły“ dziennikarskiej, wypchane zawsze mniej lub więcej efektownymi frazesami, lecz zakażone najczęściej złą, brzydką i zepsutą myślą, robią na publiczności warszawskiej, oczywiście tej, która posiada jeszcze dość zdrowego rozsądku dla rozróżnienia zgniętej plewy od zdrowego ziarna, wrażenie fatalne; a interes to wydawniczy — żaden.

Naprzykład. Czy — pytam — wśród czytelników i abonentów „Kuryera“ znajdzie się bodaj jeden zdrowo myślący ojciec i uczciwa matka, którzyby chcieli iżby ich syn oddał się możliwie wcześniej rozpucie i łajdactwu, a ich córka stała się możliwie wcześniej ładacznicą. Chyba nie. Nie sądzę też, iżby „Kuryer Warszawski“ chciał popierać propagandę rozwydrzonych feministek, lub cynicznych żydów — „w c z e s n e g o u s w i a d a m i a n i a m ł o d z i e ż y w k w e s t y a c h d r a ż l i w y c h“; a tymczasem p. Rabski (№ 272), reklamując „wydawnictwo ilustrowane, poświęcone (!) pięknu ciała kobiecego“, proteguje widocznie teoryje oraz požądania onych dam krańcowo wolnomyślnych...

„Przedsiębiorczy“ księgarz-spekulant zbiera fotografie n a g i c h ł a d a c z n i c, prostytutek warszawskich, w pozach jak najbardziej bezwstydnym, tworzy z tego świństwa — z przeproszeniem — album, z tytułem: „Kobieta i jej wdzięk“, i dla raźniejszego pokupu wydaje zeszytami; a p. Wł. Rabski, popierając bezceństwo obliczone na najniższe instynkta zepsutej natury ludzkiej, opowiada szeroko, że są to wydawnictwa „poświęcone sztuce“ „posługującej się nagością ciała ludzkiego dla wywołania wzruszeń estetycznych“!

I nie to p. Rabskiego nie obchodzi, że do albumu n a g i c h ł a f i r y n d warszawskich rzuciła się właśnie w pierwszym rzędzie młodzież; i nie wspomina wcale p. Rabski, że na wydawnictwach tego rodzaju zagranicą kładzie się zastrzeżenie wyraźne: „w y ł ą c z n i e d l a a r t y s t ó w“. Przeciwnie: wszelkie podobne zastrzeżenia i ostrzeżenia p. Rabski uważa za zbyteczne, nawet za szkodliwe, gdyż „sztuka pętnie znosi“!

Niechajże więc młodzież nasza czerpie z tych obrzydliwości „wzruszenia estetyczne“; niech „uświadamia się“ wcześniej w wyuzdaniu i niech marnieje jaknajwcześniej w kale rozbawienia lub z „chorobami sekretnymi“ gnije po szpitalach.

Im prędzej tem lepiej, a wszystko to dla dobra sztuki — n a g i e j, koniecznie n a g i e j!

Ależ koniecznie swawolne i w nagości rozmiłowane... pióro p. Rabskiego wymaga hamowania. Leży to, powtarzam, w... interesie własnym wydawnictwa. A interes to grunt.

K—ny.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego, odspiewano w ostatnich dniach „Verbum nobile“ i „Straszny Dwór“ Moniuszki, w którejto ostatniej operze wystąpił z wielkiem powodzeniem znany śpiewak, p. Myszuga.

Dziś na tejsze scenie „Halka“, z udziałem tegoż artysty.

W teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim, wznowiono nie graną oddawna tragedję Juliusza Słowackiego p. t. „Mazepa“. Jutro zaś, w Niedzielę wznowioną zostaje „Reduta“ p. St. Koźłowskiego.

Zmarli. S. p. ks. Stanisław Dąbrowski, magister S-tej Teologii, prefekt szkół — zmarł w Warszawie, licząc 42 lat życia kapłaństwa zaś 19.

S. p. Tadeusz hr. Czacki, jeden z wybitniejszych ziemian gub. Wołyńskiej, wnuk ś. p. Tadeusza Czackiego, znakomitego uczonego i założyciela liceum Krzemienieckiego — obywatel pełen dobrej woli i inicjatywy w sprawach społecznych, zmarł w Żytomierzu, przeżywszy lat 57.

S. p. Felicya Zaleska, gorliwa pracowniczka na niwie miłosierdzia publicznego, jedna z głównych inicjatorek plockiego Towarzystwa Dobroczynności w którym też była czynną do śmierci, w charakterze członka rady zarządzającej — zmarła w Płocku, w 62 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVIII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Jest nowe *documentum*, jako ona socyeta z godłem: *res sacra miser*, w nieszczęsnej opresyi żydów a ichmość liberałów będąca, po manowcach a brzydkich wertepach chadza.

— Pójdziemy, Jasiu — proponuje jejmość Grzmotnicka — na zabawę do Frascati. Radabym zobaczyć defiladę sierotek z Dobroczynności.

Z gustem przystałem, bo i sam na dzieciaki popatrzyć lubię. Toż to spychacze nasi, ona *secundum proverbium* „sól“ miłej społeczności.

Ale krom ekspozycyi robót i robótek, krom defilady *ut supra*, panowie aranżerowie *spectaculum* zaprosili do namiotów bufetowych, gwoli pieniężnego obrotu, różne damy jako gospodynie. Stary to wabik, z francuzka „karotą“ zwany. I niechby sobie był. Kobięta warszawskie lubią taką dekoracyjną za bawę w... dobroczynność. Tylko czy się godziło robić *quasi* bigosik, jakowy prezentowały one damy-gospodynie?

A toć tam, obok zacnych niewiast, gospodarowały prze-różne „Żabcie“ i „Belcie“, jak mnie siostrzan objaśnił, nibyto artystki...

Miły Redactorusie, choć jestem dziś zapieckowy obywatel, alebym za grubego despekt miał, gdyby jejmość Grzmotnicką posadzono w podobnej kompanii.

Artystki — powiadacie? Jużcić są zacne i godnie się prowadzące artystki, ale zboże młynkować *oportet* aby kąkol od ziarna poszedł precz. Tymczasem *in hoc eventu* plew a pośladu nie oddzielono, z czego powstało szpetne *mixtum compositum*, które nawet takiego szafłaputa, jak on mój siostrzan, mocno uderzyło.

Ejże waszmościowie seniorowie, nie dajcież różnym zabawnikom *sub titulo* imprezy filantropijnej brykać albowiem do tyłu kondemnat, którymi socyete dobroczynną uczciwa chrześcijańsko-katolicka społeczność obłożyła, *non licet* przydawać nowego zgorzenia i podeptania moralności a przystojności publicznej.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych

Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych

Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych.

414-10-2

polecają **I. Rokicki i S-ka**

I Nowosenatorska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymski).

U W A G A. Nr. 53 Nowy-Świat 53, vis-a-vis Apteki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. K. M. w Wil... — 1) Nie zdaje nam się iżby dziennikar ów miał być osobistością fikcyjną, a sam fakt zmyślonym, chociażby z tego względu, że podały go pisma dla prasy katolickiej nieprzychylnie. 2) Co się tyczy stosunku prasy katolickiej do publiczności naszej katolickiej, pozwolimy sobie obstawać przy swoim, iż d w ó c h z d a n ń w tym względzie być nie może. Jużcić pisać o tym przedmiocie jak o każdym innym możnaby wiele; jakkolwiekbyśmy jednak sprawę tę omawiali i oświecali, f a k t a p o z o s t a n ą f a k t a m i; — a faktem jest przecież, że gdy w krajach o ludności przeważnie protestanckiej, jak naprzykład w Niemczech, organa katolickie liczą na dziesiątki, nawet na setki tysięcy abonentów, u nas, w kraju i społeczeństwie katolickiem, niema, powtórzyć znów musimy, na 11 pism codziennych, a

jednego dziennika katolickiego, a tygodniki... tyle tylko że żyją, nie mogą, przy braku poparcia, ani się rozwinąć, ani na większe masy rozszerzyć swego wpływu. Zkąd ta różnica? Naturalnie ztąd, że gdy tam ogół katolików należyćie w swym kierunku *uświadomiony* i w rzeczach wiary *k o n s e k w e n t n y*, abonuje z *zasady* tylko organa katolickie, u nas ogromna liczba katolików, nawet zkadinał prawdziwych, wierzących i praktykujących, skoro idzie o prenumeratę pisma, ciśnie się bodaj do świstków liberalnych, lub pozornie jedynie zachowawczych, byleby „*tanick*“ i dających dużo — bibuły! 3) To też, mówiąc szczerze, im dłużej się na tę moc pływicy i niekonsekwencji patrzy, tem częściej nawet najwytrwalszym opadać muszą ręce, a w umyśle rodzi się mimowoli pytanie: czy warto?

Sz. Ks. J. Rugis, p. Filip... — Za łaskawe nadesłanie adresu dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, najszczerzą ślemy po dziękę.

Sz. Ks. Karol S... w Tarnogrodzie. — Z nadesłanego wycinka skorzystamy. Informacje żądane przesyłamy w liście.

Sz. Ks. W. K. w Skier... — Dziękujemy; umieścimy w numerze najbliższym.

Sz. Ks. F. Czarkowski w Folt... — Za łaskawe podanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, jak również za życzenia, dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. W. Sakowicz w Kal... — Za „Szczęść Bożę“ — dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Sz... Nar... w Puńsku. — Życzeniu Sz. Księdza Dobr. postaramy się uczynić zadość w czasie niezadługim.

Prenumerator z nad Bohu. — 1) Przeciwno ogłoszeniom tym występowałam już w „Roli“; byłoby jednak skuteczniej i praktyczniej, gdyby czytelnicy pism pomieszczających anonsy tego rodzaju, przesyłali słuszne protesty swoje wprost do redakcyj pism tychże. 2) Z uwagi dotyczącej przeróbki wiadomej — skorzystamy przy sposobności. 3) Wykazów o jakich mowa w liście, zamieszczać w „Roli“, z powodu braku miejsca, nie możemy.

P. J. Sycko w Retowie. — 1) Żądane książki otrzyma Sz. Pan wkrótce. 2) Wydawnictwo o które Sz. Pan zapytuje, warte jest nabycia i posiadania. 3) Za życzenia i dobre słowo serdeczne zaszyłam Bóg zapłać!

P. A. Bukowiecki w Skarżysku. — „Rola“ będzie Sz. Pan miał opłaconą do końca r. b.

P. Cieszymir w Dąbr... — Prenumeratę po 1 Kwietnia 1905 r. otrzymaliśmy i z odbioru niniejszym kwitujemy. Pracy o którą Sz. Pan zapytuje, w c z a s a c h o b e c n y c h, drukować nie możemy.

P. S. L. z ul. Brackiej w W... — Możemy wskazać „Przezorność“ — Towarzystwo krajowe i dostatecznie, jak się zdaje, „solidne“.

Rolarzowi w Skarżysku. — Za list pocztowy dziękujemy serdecznie. Skorzystamy. Za adresy dziękujemy również.

Kuryerek Księgarski.

Gaudier, S. J., De perfectione vitae spiritualis. 3 tomy	8 10.
Genicot, S. J., Casus conscientiae. 2 tomy	6.—
— Theologiae moralis institutiones. 2 tomy.	8.—
Herdt de., Sacrae liturgiae praxis juxta ritum romanum. 3 tomy.	3.60.
Hillgers I. S. J., Der Index der verbotenen Bücher.	4.50.
Lehmen A. S. J., Lehrbuch der Philosophie auf aristotelisch-scholastischer Grundlage. 1 tom.	2.50.
Waal A., Papst Pius X. Ein Lebensbild des heil. Vaters. Wydanie ilustrowane, w opr.	2.20.

poleca KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie,
 Marszałkowska № 149. 418-52-2

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż

Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej
 załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-25

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

PRACOWNIA POSADZEK

dębowych i w najpiękniejszych rysunkach. Mokotów ul. Aleksandryjska № 72 w Warszawie.

Braci BEDNARCZYK

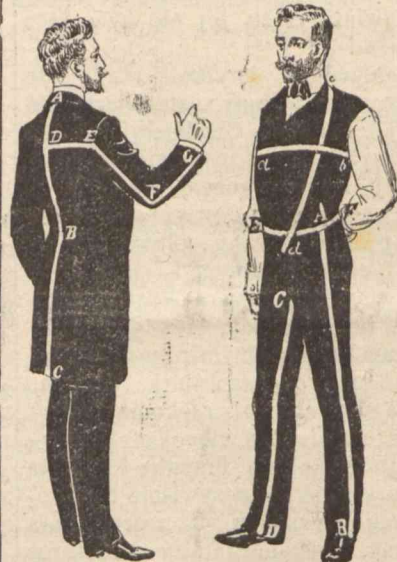
egzystuje od roku 1899. Poleca wyroby swoje Czeigodnemu Duchowienstwu i W. W. P.P. Obywatelom, prosząc o poparcie firmy katolickiej i polskiej. 393-6-4

T. NIEDŹWIEDZKI, KRAWIEC

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 37.

Dla Cesarstwa i Prowincyi.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich. 441-6-4



Surdut:

- 1) Długość stanu (talii) od A do B.
- 2) Długość spódnicy od B do C. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od A do C.
- 3) Połowa szerokości pleców od D do E.
- 4) Długość rękawa od E, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia F, od F zaś, nie odejmując miary do końca rękawa G.
- 5) Całkowita objętość piersi wokoło, wzięta pod pachami na kamizelce, a-b
- 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce E-F.

Kamizelka:

- 1) Długość od c, z tyłu od środka szyi, do d.
- 2) Objętość piersi (a-b) i pasa (E-F).

Spodnie:

- 1) Długość spodni od biodra (A) do niżej pięty, równo z obcasem (B).
- 2) Długość od szwu międzykrocza (C) po szwie do niżej pięty, równo z obcasem (D).
- 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (E-F).

ktoby miał do zbycia roczniki

„Missyj Katolickich“

z 4-ch lat ostatnich, raczy nadesłać swój adres do redakcyj „Roli“, wraz z oznaczeniem ceny żądanej.

415-3-2

KRAWIEC

F. Żółtowski S-to Krzyska Nr. 19 w Warszawie.

Wykonuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące starannie i elegancko.

Gotowe garnitury surdutowe, spodnie czarne.

Ceny możliwie niskie. 407-4-3

HANDEL WIN, Wódek, Koniaków, Likierów, Araków, Rumów Krajowych i Zagranicznych. Towarów Kolonialnych, Delikatesów, Porteru, Piwa i Miodu. 422-6-1

Paweł Sokołowski,

Krochmalna № 48, róg Żelaznej.

Skład Win, Wódek krajowych i zagranicznych, Towarów kolonialnych i Delikatesów. 423-3-1

C. Tyrawskiego

w Warszawie Frata 15, róg S-to Jerskiej.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonuje Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (161-52-31)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEZDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przezdembbskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-10

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55

poleca na sezon jesienny:

— PŁÓTNA, STOŁOWA BIELIZNA, —

Ręczniki, Chustki i t. p.

WYROBY PONCZOSZNICZE — BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ

FLANE, E, BARCHANY, Materiały puchowe.

Firanki, — Dywany, — Portjery, — Kapy na łóżka, — Pledy.

KOŁDRY watawone, pluszowe, flanelowe i t. p. DRELICHY na rolety i materace.

Oddział damskiej konfekcji posiada w wielkim wyborze:

BLUZKI, SZLAFROCZKI, PENIARY, SPÓDNICZKI,

oraz Gotowe Wyprawy od rb. 100.

404-6-4

Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionymi znakami i herbami.

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

Telefonu № 3997.

F. VENULET & Co

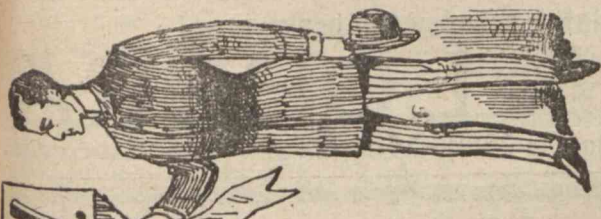
Amatorom i znawcom polecamy wina węgierskie, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy; wina te odznaczają się szczerą dobrocią i esencjonalnością i kwalifikują się na dłuższą konserwację. Niemniej są na składzie węgierskie z ostatnich zbiorów a mianowicie od rb. 180.—beczki, oraz wszystkie inne wina i trunki zagraniczne. Za oryginalność win firma ręczy.

Również polecamy wielki wybór najlepszych win krymskich i kaukaskich po cenach przystępnych. Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Świętej — węgierskie i krymskie — za naturalność i czystość których, firma przyjmuje wszelką gwarancję.

398-12-5

Chmielna 12

I-sze piętro.



KARDOWSKI

Chmielna Nr 12, I sze piętro

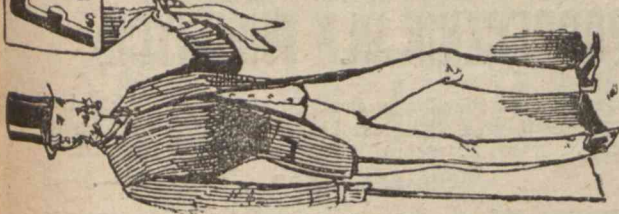
Mam honor zawiadomić zaszczytających mnie zaufaniem J.W. Panów, że magazyn mój, z dniem 1-go Października r. b. przeniosłem z ulicy Chmielnej № 21 na tąże ulicę pod № 12 na I piętro.

Jak dotąd tak i nadal, jedynem staraniem mojem będzie utrzymać zaskarbione zaufanie. Magazyn mój czynić może zadose wszelkim wymaganiom Szanownej Klijenteli, z czem też polecić się ośmielam.

Z uszanowaniem
Franciszek Gardowski.

UWAGA. Przyjmuję wszelkie obstalunki tak z własnego, jakoteż i z powierzonego materiału i staram się wywiązywać sumiennie i uczciwie. — Polecam umundurowanie dla p. p. studentów i innych zakładów naukowych.

421-6-2



I-sze piętro.

Chmielna 12

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki.

1108-21-21

Oryginalne Maszyny do Szycia KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:

NAJTANIEJ

sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPANJA KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-41)



ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. MEDALE z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-12
Ceny przystępne. Ogrodowa 44



Ceny nizkie

Najlepszy kraj Koszuli!!!

BIELIZNY R. WARSZAWSKI

Chmielna 20, w Warszawie.

Poleca: KRAWATY,
BĘKAWICZKI od 65 kop.
SZEKLI, Wroby trykot. i półczosznice,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

191-26-14

Ceny nizkie.

ze źródła w Oblegórku, majątku H. Sienkiewicza.

Najlepszy napój stołowy, higieniczny, dyetetyczny.
Do nabycia we wszystkich aptekach, składach aptecznych, pierwszorzędnych handlach i restauracjach.

381-12-6

Ekspedycja: Oblegówek p. Kielce.

Zarząd Eksploatacyi: Włodzimierska 16.

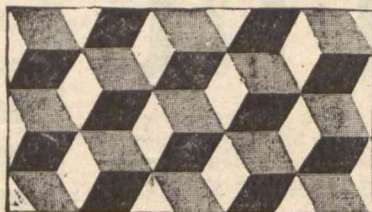
Woda stołowa
Naturalna
Mineralna

Woda stołowa
Naturalna
Mineralna

HURTOWY SKŁAD WIN JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuskie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuskich.

Czcigodnemu Duchowieństwupolecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za **czystość i naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, skutecznie się wprost z piwnic, **Rymarska Nr. 12.** 361-12-9**Jan Orłowski.**Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuskich Posadzek Cementowych inkrustowanychdawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Raćkiewiczach, Wykowskich, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirewicach, Pruszyńcu, Zambskich, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

405-4-4

OBICIA

224-28-26

PAPIEROWE w wielkim wyborzeGruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiiowe Wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-51

Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli
kauczukowychi pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstarunków nie przez kantor nie
odpowiada. 394-10-4

Zatwierdzony przez władze za N-rem 1735

„EXSICCATOR“

Środek ulepszony, niszczący wilgoć i grzyb dżewny
Sprzedaje po cenie o 25% taniej przed innymi tego rodzaju
preparatami

z 20-letnią gwarancją

Właściciel firmy: **Jan Szostak.**

BROSZURKI GRATIS.

416-12-2

WARSZAWA. 49. KRÓLEWSKA 49. Telefon Nr. 1898.

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładnie i tanio. **Złoci w ogniu.** 378-12-4

JUBILEUSZ NADZWYCZAJNY.

PODRĘCZNIK DLA WIERNYCH

do zyskania odpustu udzielonego przez Papieża Piusa X z powodu pierwszego 50 lecia od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. zebrał i ułożył ks. **Maryan Nassalski.**

Cena egz. 7 kop.

450-1-1

Nabywający 100 egz. kosztu przesyłki nie ponoszą,

Jubileuszka zawiera treść encykliki „Ad diem laetissimi”. Wskazówki ogólne dla odbywających jubileusz. Wykład tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi P. Treść nauki o odpustach. Warunki do pozyskania odpustu jubileuszowego, łaski i przywileje z nim połączone. Modlitwy według intencji Ojca Świętego. Uwagi dla spowiedników (po łacinie). Czas trwania jubileuszu we wszystkich diecezjach. Książeczka posiada dwa obrazki, ułożone po wydaniu Encykliki—dla diecezji Kujawsko-Kaliskiej zalecona przez J. E. Biskupa Zdzitowieckiego.

JUBILEUSZKA dla DZIECI—tegoż autora. Cena 2 kop.—Nabyć można w Redakcyi „Homiletyki” w Włocławku.

WACŁAW RAGO

Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

przeniesiony na ul. **Nowo-Senatorską Nr 6**
telefon Nr. 2412.

poleca Wina **węgierskie** oraz **krymskie** do użytku kościelnego.

403-26-4

CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.

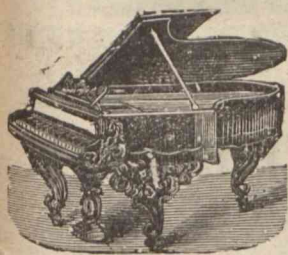
Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

opatrjuje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
na spiesznie, gwarantując za dobroć towarów. 399-52-6

GEBETHNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykwicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

The Aeolian C-o, New-York.
Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350-25-6

NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE,

400-6-2

Dawniej: Senatorska 29, w podwórzu,

Obecnie: **Bieleńska 6.**

PRACOWNIA

wyrobów srebrnych

próby 84.

Wykonywa na obstałek
wszelkie wyroby w zakres
złotnictwa wchodzące w róż-
nych stylach.

Aparaty kościelne.

MONSTRANCYE

PUSZKI
do komunikantów.

Ampułki. — Tacki.

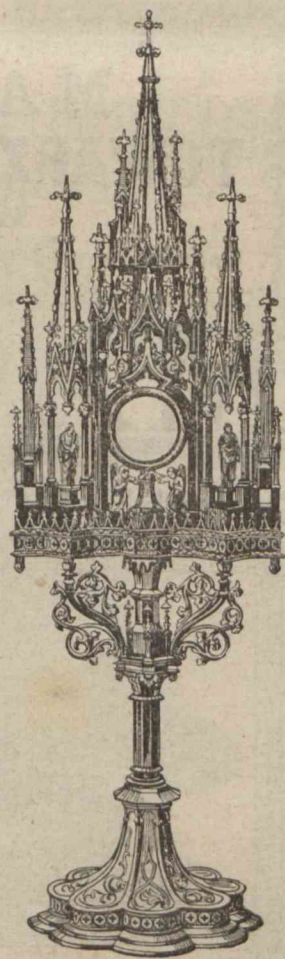
RELIKWIARZE — KRZYŻE.

PUSZKI

do
Olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skrom-
nych do najwykwintniejszych
i t. p. przedmioty.



WYDAWNICTWA „ROLI“

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI. 121-6-1

Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Świat 27.

Podejmuje się przeprowadzania **wszelkich ro-
bót w zakresie sztuki**, zaopatrywania kościo-
łów w przedmioty artystyczne wykonywane
pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem
księży. 241-26-14

SAMOUCZEK

W **wszystkich** księgarniach sprzedają
się dzieła pedagogiczne **Reussnera**
do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki
**Języków Obcych, bez nauczy-
loica** z objaśnieniem wymowy i z klu-
zem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i
40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi
kop. 1, 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12,
24, 40 i 2, 20.
Polsko - Francuski kurs I-szy
kop. 1, 20, kurs II-gi kop. 3, 20;
Wypisy Franc. kop. 80.
**Gramatyka Polsko-Francus-
ka** kop. 1, 20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop.
75, kurs II-gi kop. 1, 20.
Amerykański Przewodnik k.
50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po
kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k.
1, 40; — kurs II-gi kop. 1, 80.
Skład główny w księgarni **J. Fiszer**,
Nowy Świat 9 Warszawa.

1127-19-18

WITRAŻE DO OKIEN

Francuskie białe i kolorowe: 180 desenii od 35 kop. do 1. 50 za metr
długości, szerokości 1/3 metra. — Przyłożenie na szyby natychmiastowe. —
Długoletnia trwałość wypróbowana. — Prospekt i próby bezpłatne. —

Magazyn Francuzki ul. Hr. Berga 8.

375-5-4

Poleca na sezon wielki wybór świeżych Materiałów krajowych i zagranicznych, oraz Chustek i pleców podróżnych. **CENY NIZKIE.**

TRZĘBACZA Nr. 13, naprzeciwko domu dochodowego.

390-12-3

Skład Sukna i Korfów **Jan Jacewski** i S-ka

Każda myśląca osoba zrozumie, że

WĘGIEL KAMIENNY

częściowo kupowany na **wagę** z oznaczoną ceną puda, wypada **taniej**, jak na miarę, gdyż zakupy na 10 korcy podnoszą cenę i ułatwiają wyzysk z ogromnej niedowagi w skrzyniach.

„Clara pacta, claros faciant amicos“! W myśl tego przysłowia

Świętokrzyszka 12, Nowogrodzka 2 i Podwal 5

znane w Warszawie przedsiębiorstwa węglowe z dostaw jedynie na wagę w kosztach zamkniętych, po najniższej cenie puda i stałej na **Abonament** do starcząca węgiel i t. p. materiały opałowe.

Nagrodzone patentowane kuchenne skrzynki do węgla i Multiplicatory do pieców.

408 3 3

Połączenie telefoniczne składów: **Telefon 2524**

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa — Sienna 2. — FIBHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—25

MAGGI

Bulion natychmiastowo rozpuszczający się w ukropie.

Smak wytworny do poprawy zup i sosów.

Naturalne zupy w proszkach

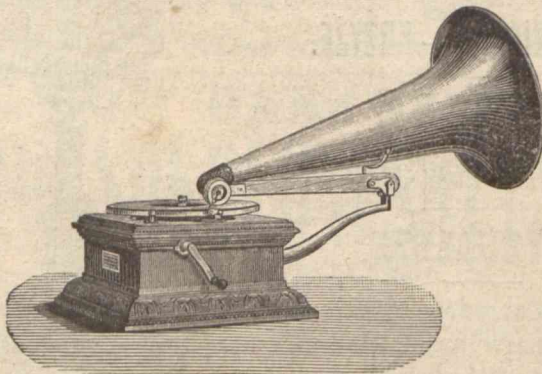
szczawiowa, Julien i inne.

391—6—

Główny skład: **W. Jacobson i E. Jamnicki**

Senatorska 29.

w podwórzu.



Pierwszy w Kraju

SKŁAD GRAMOFONÓW AMERYKAŃSKICH

G. GERLACHA

w Warszawie, Czusta 4,

poleca znane ze swej doskonałości oryginalne gramofony marki „Victor“. Najnowszy model „Improved Victor V“ przewyższa czystością tonu wszystkie dotychczasowe.

Również do składu nadeszły nowe płyty znakomitej śpiewaczki **Olimpii Baronat (Rzewuskiej)**, **Kaschmana** i wielu innych.

412—6—2

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

Dachówka

marsylska z kryciem lub

bez

Kazimierz SOMMER

Biurowe Techniczne

Marszałkowska 141.

404—16—4

Franciszek Stankiewicz

właściciel szkoły kroju i szycia oraz pracowni okryć, amazońek i sukien wydaje patenta cechowe

Królewska 3.

409—4—

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice Obrzędów Żydowskich

Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

“ O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

1001—10—10

Wszystkie wysyłają się gratis i franco.



Dochodowy Teatrów
Warszawskich

poleca wielki wybór broni
pierwszych fabryk świata i po-
cząwszy od Rb. 45, dla prochu
bezdymnego. 376-18-7

ROBERT ZIEGLER

SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczonych i prób broni
pod firmą

FABRYKA F L O R U S W WIERZBNIKU

Floryanowicz i S-ka

poleca:

Posadzkę terrakotową w różnych kolorach.
Brukowiec „Florus“ (sztuczny kamień z terrakoty na bruki uliczne, podwórzowe i bramowe).

Cegłę ogniotrwałą
Szamot i glinę ogniotrwałą.

411-10-3

Fabryka: Wierzbnik, st. Dr. Żel. Iw. Dąbr. — Zarząd: Warszawa, ul. Królewska Nr. 25.

Telefon Nr. 4630

Adres telegraficzny.
Fabryki: Wierzbnik Florus.
Zarządu: Warszawa Florus.

Wstrzegać się
naśladowanych.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „LELIWA“ w Warszawie
ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

419-10-2

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52 23

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

ODLEWNIĄ DZWONÓW

A. Włodkowskiego
W WĘGROWIE



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 360-6-4

DOM BANKOWY 351-26 6
BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16.

ZAJĄTWA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Zajętwa bezpłatnie realizacje kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.**

Zaproszenie do przedpłaty na

1904 r.

Rok VI-ty.

NOWOŚCI MUZYCZNE

Pismo miesięczne, liter. eko-nutowe dla muzykalnych rodzin

Na treść numerów w kwartale II gim złożyły się następujące utwory **na fortepian**: Hertz M.: Deklamacja — duet z komedji „Reduta“ St. Kozłowskiego. — Janicki Fr. Bol.: Drobnostka. — Józefowicz M.: Z moich szkiców. — Różycki L.: op. I Serenada i Nokturn. — Wojciechowska L.: Krakowiak i Mazurek. — Wstęp do IV-go aktu op. „Chopin“ G. Oreficego — Beccelli E.: Mazurka — Mascagni P.: Twoja gwiazda. Melodya. Muzyka japońska: Hymn, Piosnka żołnierska i Taniec ludowy. — **Muzyka dla dzieci** składa się z 12-tu sztuczek melodyj ludowych, opracowanych przez A. Różyckiego M. Swierzyńskiego i L. Chojeckiego. **W dodatku literackim**: artykuły fachowe, korespondencye, obszerna kronika muzyczna i t. d.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25.

Z przesyłką pocztową rocznie rub. 6, półrocznie rub. 3, kwartalnie rub. 1 k. 50. Zeszyt pojedynczy kop. 60.

Za granicą; w Galicji rocznie 16 kor., w Niemczech 14 mar., w Ameryce 7 rb.

Prenumerować można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Uwaga. Abonenci roczni otrzymają **bezpłatnie** trzy poprzednie zeszyty, zawierające nut wartości 5 rubli, albo ogłoszenie w naszym piśmie w cenie rb. 5.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agentura dla Galicji: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

395-3-2

Redaktor i wydawca Leon Chojecki.

Fabryka i Skład 913-26-19

Przedmiotów Dewocyjnych

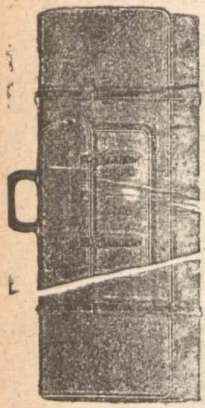
P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretrony
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zacheusze
Żłobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.



FABRYKA
przyul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

BRZEZIŃSKIEGO S-to Krzyska 15
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Gragana
Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterye
poleca **MAGAZYN FABRYCZNY**
1073-13-12



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powineyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-51

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny).
Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Cmentarna i Kościel-
na: Figury, Biusta, Płaskorzeźby
i Zdobnictwo wszelkich stylów. (402-52-4)

Kamieniarsko - Cmentarne, Kościelne i Budowlane:
Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Tarasy.



Bandaże rypturne własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.

413 Setki podziękowań. 52-5

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy,
Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-8)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 10, w Warszawie

Poleca swoje wyroby, w zakres szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tuale-**
towe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze i wszelkiego rodzaju inne,
jak również posiada na składzie **grzebienie** w najrozmaitszych gatunkach, a tak-
że **skórki zamiszowe, zgrzebła, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg**
w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem ko-
lejowem lub pocztowem. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wyso-
kiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:**
Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyo-
brażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach
dodaje się ozdobny cennik.

Wyroby szczotkarzkie można zamawiać telefonem i mieć je bezzwłocznie odstawione do domu.

Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. **Janowi Władysławowi Morawskiemu**, op-
tykowi-mechanikowi **Lublin, hotel Angielski.** 338-26-7

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papieru procentowe,**
Akcyje, Monety zagraniczne — wydaje **przekazy,**
oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres in-
teresów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki
Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, weł-**
nę, chmiel i wogóle produkty mające związek z gospo-
darstwem rolnem. 348-22-11

FABRYKA
CUKRÓW DESSEROWYCH
CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe
i Praliny wyborowe **codziennie świeże.**
Główny Skład — **Marszałkowska No 89.**
Filja — **Nowy-Swiat No 5.**
(387-26-6) W WARSZAWIE.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wrdawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 23 Сентября 1904 г.

† Telefon Nr 1440. †